

Ćwiczenia amerykańskich sportowców w Waszyngtonie, w skombinowanych skokach przez przeszkody Fot. The Associated Press

ŚWIAT

23·IV
1932

N·17

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXVII

ŚWIAT

NR 17

WARSZAWA, DNIA 23-go KWIETNIA 1932 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Przypominając czytelnikom artykuł: „Jak zażegnać kryzys", zamieszczony w Nr. 5 „Świata", dajemy ponownie głos autorowi koncepcji, strącającej złoto z dotychczasowego piedestału.

Nowy miernik wartości

W roku 1916-ym, kiedy rząd rosyjski był jeszcze dumny ze swych przepełnionych złotem skarbców, zjawił się ówczesny angielski ambasador, Sir Buchanan, u rosyjskiego ministra skarbu Barka z zapewnieniem, że Rosja otrzyma na kredyt armaty, kulomioty i amunicję, wpierw jednak musi posiadane złoto przesłać do Londynu i New Yorku, gdzie będzie mu znacznie bezpieczniej, niż w Petersburgu.

Tym sposobem złoto odpłynęło za morza, a p. Bark na całe życie ma zapewnioną posadę w jednym z Banków Związku Międzynarodowych Finansistów, będących również wyłącznymi właścicielami wszystkich fabryk amunicji wojennych. My zaś nie dostaliśmy ani grosza za banknoty rublowe, które były tem złotem gwarantowane. Gdy już złota zabrakło, petersburscy przedstawiciele tego Związku poradzili rządowi rosyjskiemu drukować pieniądze bez żadnego podkładu, gdyż Rosja jest tak bogata i ma tak wielkie zaufanie w świecie, że wszyscy nadal będą wierzyć w rubla.

Tak powstała inflacja w Rosji, skąd szybko przeniosła się i na inne kraje wojujące, bo system Związku międzynarodowych finansistów jest jeden: eksploatować naiwnych, którzy wierzą, że płynne złoto może kiedykolwiek nie uciekać z kraju wojującego, poszukującego kredytów na cele wojenne.

Z tego wypływa nauka, że złoto jest nietylko fałszywym miernikiem wartości, lecz i złym podkładem, czyli fundamentem siły kupczej papierowego pieniądza.

Drugie doświadczenie, jakie zdobyliśmy po światowej wojnie, jest przekonanie, że deflacja, czyli brak zdrowych obrotowych środków, stanowi takie samo nieszczęście dla państwa i obywateli, jak i inflacja.

Skoro więc przy obecnym deflacyjnym systemie finansowym jest źle, a przy inflacji było również źle, to jedyną słuszną konsekwencją może być tylko zmiana systemu finansowego.

Nowy ustrój monetarny w Polsce musi być rozumny, t. j. dostosowany do celu, polegającego na umożliwieniu wszystkim pracy, produkcji, zarobków i konsumcji. Musi on posiadać pozytywne elementy wszystkich znanych dotychczas systemów.

Pieniądz nie może mieć podkładu płynnego, jakim jest złoto, lecz podkład stały, jak ziemia uprawna lub domy mieszkalne, których przenieść z miejsca na miejsce nie można.

Zdrowy pieniądz papierowy musi mieć parokrotnie więcej realnego podkładu, aniżeli wynosi suma, na jaką on opiewa, by nikt nie podważył jego stałej siły nabywczej. Czyli pieniądz zdrowy nie może mieć 10, 40 lub nawet 90% podkładu złota, jak ma obecny pozłacany pieniądz papierowy, lecz parokrotnie wyższy podkład.

Dla normalnej pracy obywateli powinna być w kraju dostateczna ilość zdrowych pieniędzy, — tyle, ile wymaga życie gospodarcze. Obecnie jest odwrotnie: pracować możemy tyle tylko, ile posiadamy złota. Czyż to nie absurd, żeby od wielkości posiadanej bryły złota uzależniać możność pracy obywateli?

Fakt ten jest największą niewolą, jaką znamy.

Ponieważ posiadana przez nas ziemia uprawna i domy mieszkalne są naszemi oszczędnościami w postaci kapitałów stałych, przeto zadanie doświadczonych finansistów polega na upłynnieniu ich przez wypuszczenie pieniędzy hipotecznych, nie listów zastawnych, jak było dotychczas.

Miernikiem pieniądza hipotecznego powinna być wielotowarowa, teoretyczna jednostka obliczeniowa, w której skład wchodziłoby około 20 artykułów pierwszej potrzeby, produkowanych i konsumowanych w kraju.

W warunkach obecnych złoto nie może być miernikiem wartości, a jedynie i wyłącznie metalem, używanym na wyroby ozdobne, zwłaszcza gdy wskutek wojny z łatwością zostało zmonopolizowane.

Cóż to jest „wielotowarowa jednostka obliczeniowa", jako miernik wartości?

Nasz Główny Urząd Statystyczny notuje ceny dla 17 artykułów pierwszej potrzeby celem określenia każdorazowo wskaźnika drożyźnianego. Ceny mleka notowane są za litr, ceny jaj za sztukę, reszta cen za 1 Klg. towaru. Główny Urząd Statystyczny podaje średnie ceny w Polsce na podstawie danych, zebranych z 50 miejscowości, z uwzględnieniem tak zwanej wagi miast, to znaczy z uwzględnieniem liczby mieszkańców.

Z rozrachunku wynika, że w czerwcu 1924 r. (gdy złoty równał się 1,70 obecnego złotego) w Polsce można było otrzymać w gramach, litrach i sztukach następujące ilości każdego z poniżej wymienionych towarów za 1 złotego:

Chleba	3976,51 gr.
Mąki pszennej	2093,81 gr.
Kaszy jęczmiennej . .	2977,97 gr.
Ryżu	1599 58 gr.
Fasoli	1509,67 gr.
Cukru kryszt.	828,57 gr.
Mleka	3,36 ltr.
Jaj	12,19 szt.
Kiełbasy	520,78 gr.
Masła	317,36 gr.
Mięsa woł.	811,95 gr.
Słoniny	585,— gr.
Kartofli	10141 90 gr.
Mydła	875,21 gr.
Węgla	20408,17 gr.
Drzewa	28571,43 gr.
Nafty	3069,36 gr.

A zatem za 17 złotych można było nabyć w wymienionych ilościach wszystkie te towary razem wzięte, a za 1 złotego wszystkie te towary w ilościach 17 razy mniejszych.

Tę więc liczbę towarów, tylko w 17 razy mniejszych ilościach, przyjmiemy za wielotowarową jednostkę obliczeniową i nazwiemy tę nową miarę nprz. „Polonem", czy inaczej.

Ponieważ każdy znany nam miernik, czy termometr, czy taksometr, czy metr, są oddzielone od przedmiotów, które mierzą, a więc jest logicznem, by i ten nowy miernik: „Polon" był oddzielony od przedmiotów, które mierzy, t. j. od złotówki papierowej, będącej wyrazem wspomnianych artykułów pierwszej potrzeby.

Mielibyśmy więc w obiegu wyłącznie pieniądz hipoteczny w postaci złotówki papierowej, która byłaby mierzoną, wielotowarową jednostką obliczeniową, czyli Polonem.

Nareszcie życie nasze zostałoby ustabilizowane; zarabialibyśmy ściśle określoną i umówioną ilość Polonów — wypłacanych w złotych hipotecznych. Wówczas obywatela nigdy nie dotknęłaby żadna spekulacja na złotych hipotecznych, gdyż zawsze za umówione Polony otrzyma on stałą ilość t. zw. „res", czyli prawdziwych wartości w artykułach pierwszej potrzeby.

Nareszcie uniknęlibyśmy wiecznego tańca w górę i na dół cen artykułów pierwszej potrzeby, z zarabianą przez nas ilością obecnych złotówek pozłacanych.

Jeżeli zważymy, że od 1919 roku do 1931 roku włącznie, czyli za okres 12-to letni, różnica między urodzajnym a nieurodzajnym rokiem w Polsce wyrażała się przeciętnie w 6%-ach, to tylko najwyżej 6% odchylenia w cenach mogłaby mieć wielotowarowa jednostka obliczeniowa i to jedynie teoretycznie, gdyż obywatela zarabiającego w Polonach, czyli w artykułach pierwszej potrzeby, w żadnym wypadku różnica ta materjalnie nie dotknie.

Natomiast przy złotym mierniku zachodzi stała spekulacja na artykułach pierwszej potrzeby, nieraz dochodząca do 50%, która to różnica odbija się przeważnie na kieszeniach ludzi pracy.

Przy tym systemie finansowym, o kredycie czyli możności pracy w kraju decydować będzie nie ilość złota, znajdująca się w danej chwili, lecz ilość naturalnych bogactw.

Gdyby było rzeczą możliwą stworzyć bank, któryby na podkład emitowanego pieniądza papierowego nagromadził w dostatecznej ilości towarów, wchodzących w skład Polonu, tak jak gromadzi się i magazynuje w banku złoto w sztabach, gdyby za każdy Polon, wyrażony w złotym hipotecznym, bank ten mógł wydawać okazicielowi obliczoną powyżej jego zawartość, sądzimy, że ekonomiści, w razie braku, jak obecnie, złota, zgodziliby się ostatecznie na pieniądz tego rodzaju. Stworzenie jednak banku takiego, któryby w skarbcu swoim nagromadził dostateczne ilości towarów, wchodzących w skład Polona, ekonomiści uważają za niemożliwe i dlatego obstają przy walucie pozłacanej i mierniku złotym, chociaż ludzkość z tego powodu ponosi straty i przechodzi stałe kryzysy.

My jednak twierdzimy, że skarbcem takim jest Kraj cały i że niekoniecznie skarbiec musi być wewnątrz banku, że z równem powodzeniem bank może znakomicie funkcjonować wewnątrz skarbca i że istoty rzeczy zupełnie to nie zmienia. Tembardziej, że zamiast nagromadzonych sztab złota względnie innych dóbr w Skarbcu Bank może posiadać odpowiednie kwity hipoteczne na te zestawione, czyli złożone mu dobra.

Twierdzimy, że aby skarbiec ten należycie mógł funkcjonować, trzeba mieć „Polon", jako teoretyczną, wielotowarową jednostkę obliczeniową i obok Polonu, będącego miernikiem, stworzyć papierowy hipoteczny znak obiegowy, jako ustawowy środek płatniczy wewnątrz kraju.

Z zagranicą rozliczalibyśmy się, jak dotychczas, wyłącznie walutą opartą na złocie, czyli walutą zagraniczną, jakiej dzisiaj posiadamy na zgórą 100 miljonów dolarów.

Pomysł jest prosty, realny, zbawczy dla naszego gospodarstwa narodowego.

Jednakże oderwiemy się od obecnego złotego systemu i wprowadzimy nowy system dopiero wtedy, gdy elita umysłowa polskiego społeczeństwa zacznie myśleć i działać w tym kierunku. Żaden rząd sam nie robi rewolucji, nawet ekonomicznych. Myśli i czynu kraj oczekuje od inteligencji polskiej, która musi się zdobyć na rozsądek i odwagę.

Stanisław Gaszyński

NA SZEROKIM ŚWIECIE



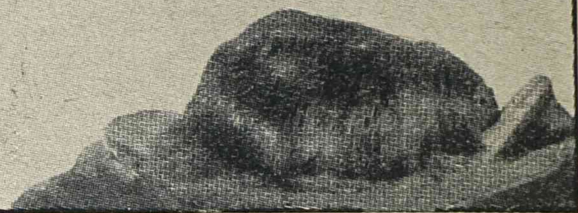
Pierwszy dzień zniesienia prohibicji w Finlandji: Ogonek przed sklepami monopolowemi. Policja strzeże porządku Fot. „New York Times"

Wybory prezydenta w Niemczech: Młodzież komunistyczna agituje w Berlinie za Thalmannem

GUSTAW OLECHOWSKI



z kraju bobra i klonu



4)

(WRAŻENIA Z KANADY)

HISTORJA DZIKICH I HISTORJA CYWILIZOWANYCH.

Olbrzymi kraj, tyle co cała Europa, nazywający się dziś Kanadą, w wieku XVI-ym wcale się jeszcze nie nazywał. Po Francuzach przyjeżdżali tu Anglicy, ale od Północy, od zatoki Hudsona i tam ją brali w posiadanie, a wreszcie, jak powiadają, zawitała tu wyprawa hiszpańska z niejakim Ramusio na czele. Południowcy, ujrzawszy kraj dziki, chłodny, nieprzebyte jego puszcze, byli pewni, że tam życia wogóle niema i że ono nic warte, to też przylądek, gdzie wylądowali, wydał im się czemś, co nic nie reprezentuje, po prostu przylądkiem niczego—Capo di Nada, w późniejszem zniekształceniu — Kanada.

Ale to tylko hipoteza. Bo daleko poważniej wygląda wyprowadzenie nazwy Kanady z języka Irokezów, w którem wyraz „kanada" oznacza wogóle osiedle ludzkie.

Tak też kraj ten nazywano oddawna z wyjątkiem okresu 150 lat panowania Francuzów, gdy wielki Champlain, eksplorator tego kraju, nazwał go oficjalnie — „La Nouvelle France".

Po rewolucji amerykańskiej ci anglicy - koloniści, którzy pozostali wierni koronie, lojaliści, uciekli do Kanady, a traktatem Paryskim Francja zrzekła się tego kraju na rzecz Anglji, robiąc prawie takie samo głupstwo, jak Polska, oddając Pomorze na łup Krzyżactwa. Pocieszmy się więc: w błędach historycznych nie jesteśmy odosobnieni.

Lądując dziś w Ameryce, nie ma się już tych wrażeń, jakie miał Kolumb, Cartier i inni. Nie okrąża nas tłum czerwonoskórych, ubranych malowniczo w piora i skóry. Tych nieszczęsnych biedaków wytępiono bezmyślniej, niż się tępi rajskie ptaki. Dziś trzeba ich szukać na prowincji. Tuż zresztą koło Montrealu leży osada Koghnawaga, zamieszkała przez samych Indjan, dokąd snoby jeżdżą fotografować się z „dzikimi". Niema pozatem prowincji w Kanadzie, gdzieby ich nie było. Istnieje jeszcze kilka plemion, Irokezów, Alygonkingów, Atabaska, nie mówiąc o Eskimosach. Etnografowie tutejsi piszą o nich dzieła, studjują ich języki, a przedsiębiorcy jarmarczni sprowadzają ich jako przynętę, jako figurantów i służbę do bicia w bębny i wykrzykiwania nonsensów reklamowych. Pożałowania godni rycerze! Ileż nocy śnił o was każdy chłopczyna europejski, nałykawszy się pięknych powieści o „Sępim Dziobie", „Krwawej Ręce" i „Rysim Oku".

Nie chce mi się wierzyć w twierdzenia naukowe badaczy amerykańskich, jakoby Indjanie byli pochodzenia azatyckiego i ród wiedli od Mongołów. Złośliwość tych badaczy nie ma granic. Jeżeli człowiek pochodzi od małpy, to i Indjanin może pochodzić od Mongoła. Ta przykra historja w istocie nic mnie nie obchodzi i sami szlachetni Irokezi nic o tem oszczerstwie nie wiedzą, bo książek nie czytują, ale to nieładnie tak się pastwić nad ostatnimi z Mohikanów.

Rozczarowania są smutne, czasem bolesne. W Kanadzie istnieje zwyczaj, że przed Bożem Narodzeniem rodzice prowadzą dzieci do wielkiego magazynu, gdzie mają otrzymać podarki od św. Mikołaja. W magazynie, wśród raju zabawek, siedzi św. Mikołaj in persona, który jest po prostu kapitalnie przebranym i znakomicie ucharakteryzowanym subjektem. Bierze on dziecko na kolana, zapytuje, czy było grzeczne, czy kocha mamusię i tatusia, a potem obiecuje mu wszystko, czego zapragnie. Dziecko wybiera, rodzice płacą w kasie, czego dziecko, oczarowane bajką, oczywiście nie zauważyło i jest szczęśliwe.

Ale poznałem dziesięcioletnią dziewczynkę, którą przez szereg lat do św. Mikołaja prowadzono; wreszcie zaobserwowała, że broda świętego jest trochę podejrzana, a potem ojca przy kasie przyłapała. Gdy się przekonała, że wszystko, w co jej przez kilka lat wierzyć kazano — to zwykły amerykański bluff, rozbeczała się i miała taki żal do rodziców, że długo im tego darować nie mogła.—Przeżyło biedactwo pierwszy dramat rozwianych iluzji.

Ileż takich potem przeżyje, gdy zobaczy, jak się w gruzy walą ołtarze, przed króremi w adoracji klęczała.

Może to trochę patetyczne i przesadne zestawienie, ale gdy wspomnę, ile w dzieciństwie przeżywałem z tymi Indjanami i jakimi ich ujrzałem w Kanadzie...

Niektórzy z nich poradzili sobie z „białemi twarzami", sprzedając im drogo ziemię, jaką jeszcze posiadali, gdy ich nie zdążono wywłaszczyć. Ale większość przeogromna marny żywot wlecze, paląc



WODZOWIE IROKEZÓW W PARADNYM STROJU

ciągle fajkę pokoju, bo niema już z kim wojować, a za oskalpowanie idzie się do głupiego więzienia.

Najbardziej na Północ wysuniętą strefę w Kanadzie zaludniają Eskimosi. Że ci przybyli tu z pramacierzy Azji — to już nie ulega nawet dla mnie najmniejszej wątpliwości. Więcej powiem, jest faktem stwierdzonym, że Eskimosi niegdyś, przed tysiącem może lat, zamieszkiwali całą Północną Amerykę, aż do Meksyku.

Istnieje hipoteza, która mi się bardziej podoba, że Czerwonoskórzy są dziedzicami wspaniałej rasy Atlantydów, których resztki pod nazwą Inkasów, Mayów i Azteków kończyły epokę swego znakomitego gatunku ludzkiego, pozostawiając nam do dziś nieodcyfrowane ślady swej wysokiej kultury. Indjanie, posuwając się naprzód, wyparli słabszych Eskimosów na Północ. Do dziś istnieje wielka nienawiść tych dwóch ras, zupełnie zresztą do siebie niepodobnych, co również przemawia za tem, że są to rasy odmienne. Nie przekona mnie żaden antropolog amerykański, by Indjanin o dumnem obliczu i orlim nosie był bratem płaskotwarzowego eskimosa, mandżura, czy buriaty o oczach chytrych a fałszywych. Przecież rasę człowieka stanowi nie tylko budowa szczęki, ale i dusza.

Indjanie naprz. zdolni są do przyjmowania naszej kultury, eskimosi zaś wykazują zupełną niemoc w tym kierunku. Próby w każdym razie nie udają się.

Pewien pastor, którego poznałem w Toronto, będąc na Północy, przywiózł z sobą do domu dwóch chłopców eskimoskich, by z nich wyprodukować trwałych



RODZINA ESKIMOSKA PRZED SWĄ ZIEMIANKĄ



ESKIMOSKA PIĘKNOŚĆ

Kanadyjczyków. Przyjechali zdrowi, silni, cieszyli się wszystkiem, co ich otaczało, byli pieczołowicie wychowywani w szkole powszechnej, lecz po pewnym czasie zaczęli chorować, tęsknić za polami lodowemi i tak w oczach niknąć, że zawiedziony pastor był zmuszony odwieść ich do papy i mamy pod biegun.

Indjanie tutejsi, ci, którzy wyszli z rezerwatów i zasymilowali się częściowo, poszukiwani są nawet do niektórych robót specjalnych, przy budowie drapaczów i wysokich mostów, posiadają bowiem tę dziwną właściwość od natury, że na największych nawet wysokościach nie doznają zawrotu głowy.

Czy nie nadawaliby się może na wysokich dygnitarzy?

Ci, co zostali w rezerwatach, czczą swego Boga-Manitu, który im obiecał pyszne łowy po śmierci ze swym synem, doskonałym myśliwym, który gdzieś daleko się urodził, więc go dobrze nie znają. Oficjalnie większość z nich jest chrześcjanami *à sa manière* i mówią po angielsku lub po francusku. Ale w niedzielę do kościoła ubierają się czasem w skóry i pióra, strój zresztą bardzo malowniczy.

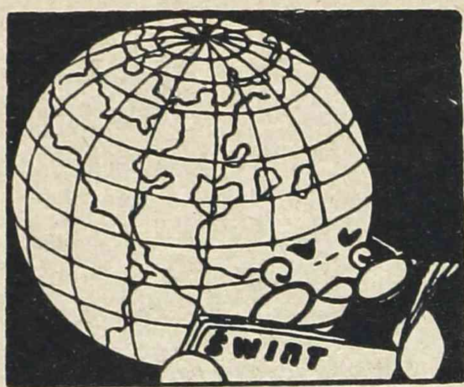
Że niegdyś istniała stała łączność między kontynentami tak zwanego starego i nowego świata, mamy dziś wiele dowodów. W Ameryce odkryto napisy chińskie, statuetki Buddy, napisy runiczne. Pewne typy Bretończyków łudząco przypominają Indjan Kanadyjskich. W Peru odkryto drugą cywilizację egipską z tą samą architekturą, ornamentyką, mumjami. Bóg — w Meksyku u tuziemców nazywa się Theo lub Zes, jak w Grecji Theos i Zeus. Niektóre szczepy Indjan mają te same legendy, co starożytni Grecy. Nad Missisipi obyczaje ludowe Indjan są te same, co u Basków. Piramidy Peruwiańskie są niemal identyczne z Egipskiemi. Ornamentyka tuziemców amerykańskich zna słonia, którego od niepamiętnych czasów na tym kontynencie niema. W Irlandji wykopaliska ujawniły — fajki peruwiańskie z epoki, kiedy w Europie tytoń nie był jeszcze znany.

Ponieważ każdy uczciwy kraj ma swoją historję i tem się różni od uczciwej kobiety, która historji nie ma, więc i Kanada zafundowała sobie historję, choć prawie tak krótką, jak spódniczki amerykanek, znacznie krótsze od noszonych przez europejki.

(D. c. n.).



ESKIMOS KANADYJSKI



TYDZIEŃ ŚWIATA

(V.). Traktat Wersalski ograniczył liczbę stałego wojska Niemiec do 100 tysięcy. Armja ta, zwana Reichswehrą, składa się z samych zawodowców, czyli oficerów i podoficerów. Aby obejść postanowienia traktatowe i przygotować rezerwy wojskowe na wypadek wojny, poczęto w Niemczech tworzyć prywatne organizacje wojskowe, hojnie zresztą subwencjonowane przez państwo. W ten sposób powstały różne Stahlhelmy, Grenzschutze, Reichsbannery, Sturmabteilungen'y, Schutzstaffeln'y i t. p., mogące w każdej chwili przekształcić się w regularne wojsko, kierowane przez dowódców, dostarczonych z Reichswehry.

Ale wojna nie nadchodziła, natomiast wzmagały się wewnętrzne antagonizmy w Niemczech. I z formacji, przeznaczonych na podbój polskiego Pomorza czy Alzacji i Lotaryngji, zrobiły się bojówki partyjne, niebezpieczne dla spokoju wewnętrznego. Najgroźniej przedstawiały się oddziały szturmowe hitlerowców, wyposażone w mitraljezy, miotacze bomb, aeroplany, służbę łączności i — przedewszystkiem—w służbę wywiadowczą. Stawało się coraz widoczniej, że zanim ruszą one do szturmu na Rzeczpospolitę Polską, wpierw załatwią się z republiką niemiecką. Te obawy skłoniły rząd Rzeszy do rozwiązania formacji wojskowych socjal-nacjonalistów. Hitler nie protestował. Bojówki jego rozbrojono bez oporu. Podobno zarządzenie to było mu nawet na rękę: sam zaczął się obawiać swej 400-tysięcznej armji, zwłaszcza, że nie miał już na jej utrzymanie. Więc rząd zdjął mu ciężar z głowy, dając jednocześnie nowy powód do agitacji i potężny argument za domaganiem się rozwiązania formacji lewicowej — Reichsbannery, mającej na celu obronę ustroju republikańskiego. W rezultacie wymierzony przeciwko Hitlerowi cios może mu przynieść podwójny zysk. — Tak bywa w polityce.

. . . .

(O). W Genewie obradują delegaci główniejszych państw świata nad rozbrojeniem. W Warszawie „Komisja współpracy międzynarodowej polskich stowarzyszeń społecznych" urządziła w sali Rady Miejskiej publiczną konferencję p. t. „Rozbrojenie moralne". Nie ulega wątpliwości, iż w chwili obecnej powoli oceniać zaczynają ludzie myśl o zgodnem współżyciu narodów. Równocześnie jednak gnębi ludzkość niebywałe bezrobocie: zgórą 20 miljonów robotników jest bez pracy! Agitacja za rozbrojeniem jest więc swojego rodzaju... zwiększeniem bezrobocia. Przemysł wojenny daje bowiem zatrudnienie masie ludzi.

Liga Narodów opublikowała dane statystyczne o obrotach tego przemysłu w r. 1931. Pomimo tendencji rozbrojeniowych produkcja ta zamyka się w cyfrze 58 miljonów dolarów. Do sumy tej nie doliczono pozycji japońskich i chińskich.

Anglja widnieje tu z cyfrą 17 miljonów. Stany Zjednoczone 11 miljonów, Niemcy 8 i pół miljona. Francja 7 miljonów. Głównymi odbiorcami byli: Dominja Brytyjskie, Meksyk, Argentyna, Brazylja. W Europie zapisano, jako odbiorców: Polskę, Rumunję, Grecję, Serbję.

Znawcy stosunków politycznych z flegmą towarzyszą ogólnym wysiłkom rozbrojeniowym. Wiedzą, iż „często właśnie ten handel bronią wywiera decydujący wpływ na kształtowanie się stosunków między narodami". Jest to więc jeden z paradoksów rzeczywistości. W chwili obecnej ten paradoks wyjaskrawia jeszcze niebywałe bezrobocie.

. . . .

(XZ.). W Londynie sąd skazał na osiem lat ciężkiego więzienia Netley'a Lucas'a, autora głośnych powieści kryminalistycznych. Pisarz ten został skazany za potworny mord, dokonany na damie z towarzystwa. Policja długo nie mogła odnaleść zbrodniarza. Przypuszczano, iż czynu tego dokonał James Bellingham, wielokrotnie notowany na policji kryminalista. Okazało się jednak, iż... Bellingham i Nettey Lucas reprezentowali jedną osobę. Co więcej, stwierdzono, iż oba te nazwiska zmieniają się na kobiecą firmę literacką, znaną autorkę licznych monografji, Ewelinę Graham. Pod tym kryptonimem ogłosił bandyta, kryminalista, morderca cały szereg poczytnych „powieści biograficznych", jak „Lord Kitschener", „Książę Walji", „Król Albert", „Mussolini".

Stwierdzenie tożsamości osoby J. Bellinghama z głośnemi autorskiemi firmami Nettey'a, Lucas'a i Eweliny Graham wywołało sensację w kołach literackich, dziennikarskich i społecznych Londynu.

. . . .

(Wig.). Od kilku lat nie notowaliśmy powstawania nowych partji; urodzaj był raczej na „bezpartyjnych". Teraz tworzy się nowa: „Partja Narodowych Socjalistów". Tytuł sam przez się nic nie mówi. W Czechach socjaliści narodowi stanowią element trzeźwości, praworządności, postępu ewolucyjnego. Z ich szeregów wyrósł minister Benesz; do nich zbliża się poglądami prezydent Massaryk—ludzie znakomici, politycy poważni, patrjoci zasłużeni.

Ale narodowymi socjalistami nazywają się też Hitlerowcy, żywioł najbardziej awanturniczy, nieobliczalny, niebezpieczny w Europie: szczypta głupstwa, szczypta buntu.

Czy nasi socjaliści narodowi będą na wzór czeski czy niemiecki? Obawiamy się, że raczej chcą naśladować tych ostatnich. Według relacji prasowych zamierzają bowiem dążyć „do odebrania Śląska, pozostającego pod zaborem niemieckim, oraz do włączenia Gdańska w obręb integralnych granic Polski". „Dalej partja dążyć będzie do uzyskania od zaborców wypłaty odszkodowania za sto kilkadziesiąt lat niewoli poszczególnych ziem polskich", a jednocześnie domaga się „uspołecznienia wszystkich środków produkcji, zarówno w przemyśle, jak w rolnictwie" i do „wprowadzenia stałych pensji dla rolnika za jego pracę w polu z zajmowaniem przez państwo zbiorów rolnych".

Wszystko to bardzo przypomina demagogiczne hasła hitlerowskie. Aż się wierzyć nie chce, że w akcji tej biorą udział niektórzy posłowie i senatorowie z Bloku Bezpartyjnego.

. . . .

(Mn.). Szerokie koła naszych malarzy, rzeźbiarzy, literatów darzyły przyjaźnią paryskiego „mecenasa" sztuki, Leopolda Zborowskiego. Znany on był wśród międzynarodówki artystycznej, jako „Zboro". Odkrył on Modiglianie-

go. Wogóle Zborowski umiał znajdować w różnojęzycznej rzeszy talenty, które później znakomicie lansował. Dorobił się miljonów. Niezadługo później pieniądze stracił, zawsze jednak znajdował w swojej sakiewce kilka niezbędnych franków, by obronić początkującego artystę przed głodem. Był on niewątpliwym dobroczyńcą. W kolonji artystycznej Paryża z wdzięcznością podnoszono, iż włożył niemały wysiłek, by uratować życie młodego, utalentowanego artysty — malarza Berona.

„Zboro" zmarł przed kilku dniami w Paryżu. Pochowano go na cmentarzu Montparnasse. U mogiły zgromadziły się liczne zastępy artystów. Złożono w ten sposób hołd świętej pamięci starego mecenasa i dziwaka.

. . . .

(O. B.). Jedenaście świetnych płócien malarstwa angielskiego wywieść musiał hr. Piniński do Londynu, by zastawić je za pożyczkę. W kraju nie mógł znaleść pieniędzy pod zastaw tych arcydzieł. Należy żywić nadzieję, że obrazy te wrócą kiedyś do Polski i ozdobią nietylko pałac Pinińskich.

Wieść o wywiezieniu tych skarbów sztuki zaskoczyła przykro miłośników kultury. Fakt ten jest symptomatyczny. Kryzys gospodarczy dotyka boleśnie nawet magnackie fortuny.

Przed kilkoma laty toczyła się gorąca dyskusja nad gobelinem z wilanowskich zbiorów, który miał być sprzedany zagranicą dla pokrycia niedoborów k sowych administracji dóbr hr. Branickich. Teraz znów dowiaduje się Polska o hojnym darze Adama hr. Branickiego, który ofiarował państwu największy na świecie zbiór sztychów (wartości 10 miljonów złotych), 12 obrazów starych mistrzów, modlitewnik królowej Bony (biały kruk), bogaty zbiór porcelany oraz 50 tysięcy tomów książek wykwintnie oprawnych, o treści wartościowej, często unikatów.

Adam hr. Branicki zbiór ten wręczył p. Prezydentowi Rzeczypospolitej z intencją, by pozostał na Zamku w celu ozdobienia rezydencji Głowy Państwa oraz zapoczątkowania bibljoteki.

Hojny ten dar wywołał powszechne zadowolenie.

. . . .

(NK.). Profesorowi Akademji Krakowskiej, artyście - rzeźbiarzowi Ksaweremu Dunikowskiemu przyznano w roku bieżącym nagrodę m. Warszawy za całożyciową działalność na polu plastyki. Oglądaliśmy niedawno zbiorową wystawę jego prac w Instytucie Propagandy Sztuki. Dunikowski zebrał w olbrzymiej sali zaledwie część swego dorobku: wystawa i tak była aż nadto wypełniona eksponatami.



PROF. KSAWERY DUNIKOWSKI — LAUREAT NAGRODY WARSZAWY

Twórczość Ksawerego Dunikowskiego przekonywa przedewszystkiem oryginalnością. Talent to samorodny, bujny, ambitny. W rzeźbie współczesnej, europejskiej posiada własne miejsce. Jako portrecista, potrafi wydostać patos, wdzięk, charakter, humor. Cykl głów w drzewie, przeznaczony do ozdoby plafonu na Wawelu, wprawia w podziw i zachwyt. Dunikowski jest też autorem świetnych dzieł rzeźbiarskich o tematach religijnych. Lubi tworzyć rzeźby o tytułach symbolicznych. Nagroda stolicy jest słusznem wyróżnieniem za owocną i wartościową działalność tego utalentowanego artysty.

. . . .

(X.). W Warszawie mieszkania bardzo staniały; już nie trzeba płacić wysokiego odstępnego; wiele lokali stoi próżnych. Nie znaczy to, aby sprawa mieszkaniowa została w stolicy rozwiązana. Dostateczna ilość, czy — jak na czasy kryzysowe — nawet nadmiar jest tylko mieszkań większych. Ludzie biedni wciąż zamieszkują w warunkach okropnych. Oto kilka przykładów:

Na starych przedmieściach, w „dworkach" parterowych, krytych papą i gontem, bez kanalizacji, gazu, elektryczności, w jednej izbie o 10 m. kw. powierzchni mieszka 10 — 12 osób. Rodziny, liczące tylu członków, gnieżdżą się w małej i dusznej stancji, bądź w mansardach i poddaszach, bądź w wilgotnych i ciemnych piwnicach, przerobionych na sutereny. Na Woli — „w izbie bez podłogi, która mogła pomieścić zaledwie dwa łóżka, mieszkają cztery rodziny, łącznie 11 osób". A oto inny obrazek z tejże Woli: „Małe pokoiki bez najprymitywniejszych urządzeń, zajmowane są często przez parę rodzin. Okna i podłogi nie myte od miesięcy, ściany z powyrywanym tynkiem robiły wrażenie raczej chlewu, a nie mieszkania ludzkiego. Powietrze w takiem mieszkaniu okropne". Z ulicy Czerniakowskiej relacja brzmi: „Pokój-kuchnię zamieszkuje lokator z sublokatorami: na jednem łóżku jedna rodzina, na drugiem druga". Albo znów na Mokotowie: „Dom jest właściwie szopą, przerobioną na budynek mieszkalny; mieściło się w nim 5 mieszkań i komórka, także przerobiona na izbę mieszkalną. Komórka ta była zbita z desek, wewnątrz obita papierem, aby nie przewiewało. Zamiast pieca — prymus. Mieszkanka—chora wdowa".

Z ulicy Rybaki znajdujemy taki opis: „Warunki mieszkaniowe okropne; niema zlewów, ani wodociągów. Na 48 rodzin jeden tylko ustęp wspólny w podwórzu". Przy ul. Pawiej istnieje nieruchomość, która ma 137 mieszkań i 558 mieszkańców. „Na tę liczbę znajduje się tylko jeden ustęp w podwórku; żadne mieszkanie nie posiada ustępu. Nieruchomość ta została wykończona już po wojnie, z tej racji komorne jest wyższe".

Jak Warszawa długa i szeroka — wszędzie znajdują się takie domy i takie mieszkania. A może to przesada? Może te informacje pochodzą z mętnego źródła, z goniącego za sensacjami pisemka czy z wydawnictwa, przejaskrawiającego fakty nędzy dla szerzenia fermentu socjalnego?

Otóż cytaty powyższe zaczerpnięte zostały z urzędowego organu magistratu, p. t. „Kronika Warszawy", miesięcznika doskonale redagowanego i zawierającego ciekawy materjał nietylko dla badaczy życia samorządowego, lecz i dla ogółu światłych obywateli miasta.

Gdy się to czyta, chciałoby się wołać wielkim głosem o rozwój budownictwa mieszkaniowego, drewnianego, taniego, najskromniejszego, dostępnego dla biedy, byle

ją wyrwać ze strasznych warunków, które wytwarzają choroby, śmiertelność, rozpustę i komunizm. Te 60 tysięcy głosów komunistycznych w wyborach miejskich pochodzi z tych nor i ruder.

Od czwartku do czwartku

Najważniejsze wydarzenia tygodnia

W Kordyljerach wybuchło osiem wulkanów, zatruwając powietrze gazami siarkowemi i zasypując całe prowincje Chili i Argentyny popiołem i żwirem. Najwięcej ucierpiało miasto Malargue i okręg Mendoza, gdzie popękała ziemia.

Komisja lorda Laylona, mająca przeprowadzić z ramienia Ligi Narodów ankietę w Mandżurji, nie może tam wjechać wobec nieudzielenia prawa wjazdu towarzyszącemu komisji delegatowi Chin — Wallingtonowi Koo.

Konferencja wszechchińska w Lojang postanowiła oddać pod sąd b. wielkorządcę Mandżurji Czang-Sue-Lianga i wojska jego użyć do odzyskania tej prowincji. Na ich czele stanie gen. Maa, który podstępnie został mandżurskim ministrem wojny, a zyskawszy kompromitujące Japonję dokumenty, przeszedł ponownie na stronę Chin.

Rząd niemiecki rozwiązał wszystkie oddziały szturmowe partji Hitlera, liczące 400 tysięcy członków. Broń, mundury i cały sprzęt wojskowy skonfiskowano.

Lapowcy znowu porwali jednego z polityków, posła fińskiego w Sztokholmie Ericha, ale wobec pościgu musieli go porzucić. Sprawców porwania ujęto.

W powrotnej drodze z Egiptu marszałek Piłsudski zatrzymał się w Rumunji w oczekiwaniu lepszej pogody.

Podsekretarz stanu w Prezydjum Rady Ministrów, pułk. Stamirowski, otrzymał bezpłatny urlop z jednoczesnem zamianowaniem na p. o. prezesa Państw. Banku Rolnego.

PODOBNO MIJA...

Może to z powodu wiosny, ale od kilku osób słyszałem w czasie świąt, że kryzys gospodarczy mija. Wszystko na świecie mija, minęły święta, dlaczegóż nie miałby minąć kryzys?

— Wracam z Londynu — mówił mi pewien przemysłowiec. — Tam się wyraźnie czuje ekonomiczną poprawę. Mój przyjaciel, stary londyńczyk, gdym go zapytał o kryzys, odpowiedział żartobliwie: „Mija, istotnie mija. Wczoraj go widziano na Trafalgarskim skwerze. Mijał wspaniałe auto".

Ten Anglik musiał być Irlandczykiem—pomyślałem. — Anglicy nie lubią żartować na tematy gospodarcze. A pozatem nie ulega wątpliwości, że funt zyskał na wadze. No, i nadchodzi wiosna. Wiosna jest niezawodnym dumpingiem w życiu przemysłowem. Każdy chce się ubrać w nowe szatki, odświeża się stare samochody, kupuje nowe, wynajmuje się nowe letniska. Wężowa tęsknota za nową skórą odzywa się co wiosna w każdym człowieku z niepospolitą siłą. Wiosna jest najgroźniejszym wrogiem naszych oszczędności. Ponieważ atoli nie dla oszczędności się żyje, lecz dla wiosny, więc w gruncie rzeczy nic złego się nie dzieje przez oddawanie smutnych oszczędności wesołej wiośnie. A handel na tem zyskuje. Odbywa się ruch przemysłowy. Robotnicy mają pracę. Niewydawanie pieniędzy, tłamszenie ich w pończosze przestało być cnotą ekonomiczną. Gdyby wszyscy ludzie zaczęli być Harpagonami, ludzkość by wkrótce umarła na złocie, nędzna, jak Hiob na barłogu. Oczywiście, że wszystkiego można sobie odmówić, ale w takim razie cała cywilizacja, którą budowała ludzkość przez długie stulecia, jest najzupełniej zbędna. Nietylko książki, nietylko instrumenty muzyczne, nietylko ujarzmienie elektryczności i pary, ale wogóle wszystkie wynalazki są rozpustą, bo przecież człowiek, narówni z innemi zwierzętami, może przywyknąć do znoszenia wielkiego zimna i do odżywiania się surowiznami. Oszczędność jest dobra dla ludzi mało zarabiających, ale oszczędność ludzi bogatych zuboża kraj. Wydać dziś na wino pod grozą niejedzenia obiadu jutro jest szaleństwem, ale używać tramwaju, mając na stukonny wóz luxusowy, jest prawie występkiem. Źródłem dzisiejszego kryzysu ekonomicznego na obu półkulach jest paroksyzm oszczędności śród ludzi bogatych.

— Na czem pan opiera swoje spostrzeżenie, że kryzys się kończy? — zapytałem nieznajomego pana w rogowych okularach, podczas spożywania wielkanocnego jajka w domu wspólnych naszych przyjaciół.

— Zaczyna się kończyć — poprawił mnie mój nieznajomy, poczem dodał:

— Spalono tyle kawy, utopiono w morzu tyle automobilów, zniszczono tyle zboża, nie wyrabiano różnych przedmiotów pierwszej potrzeby tak długo, że lada miesiąc na rynkach całego globu popyt przewyższy podaż. Ceny skoczą w górę, fabryki ruszą.

— Ludzie się odzwyczaili od kupowania.

— Zapewne. Ale pomaleńku znów się nauczą wstępować do sklepów.

— A czy pan nie sądzi, że jest jeszcze jeden element, likwidujący kryzys? I że ten element odgrywa bodaj większą rolę, niż wyczerpywanie się zapasów towarowych?

Mój nieznajomy pan popatrzył na mnie uważnie przez rogowe okna swoich okularów i przerwał rozgryzanie jajka.

— Jakiż to element? — zapytał.

Odpowiedziałem:

— Zmęczenie.

— Jakto... jakto zmęczenie?

— Ludzie się zmęczyli nieufnością, która przed dwoma laty psychopatycznie zapanowała w stosunkach finansowych. Siedemdziesiąt pięć procent ostrości kryzysu ekonomicznego to psychoza nieufności. Ta psychoza mija, bo się zdegenerowała. Handel nie może żyć bez zaufania; zaufanie jest jego powietrzem; aby istnieć, handel musi oddychać zaufaniem.

Mój nieznajomy pogryzł jajko i połknął, kiwnął dwa razy głową i rzekł:

— Owszem... poniekąd... naturalnie.

— I same pieniądze tylko tyle są warte, ile wzbudzają zaufania. Pokrycie w złocie swoją drogą, a moralny fundament pieniądza swoją drogą. Bez tej moralnej podstawy pieniądz zaczyna się chwiać, jak pijany.

— Pod tym względem nasz złoty zdał egzamin celująco. W wielkiej rodzinie walut europejskich nasza waluta stoi mocno, jak granit, na podziw sąsiadom.

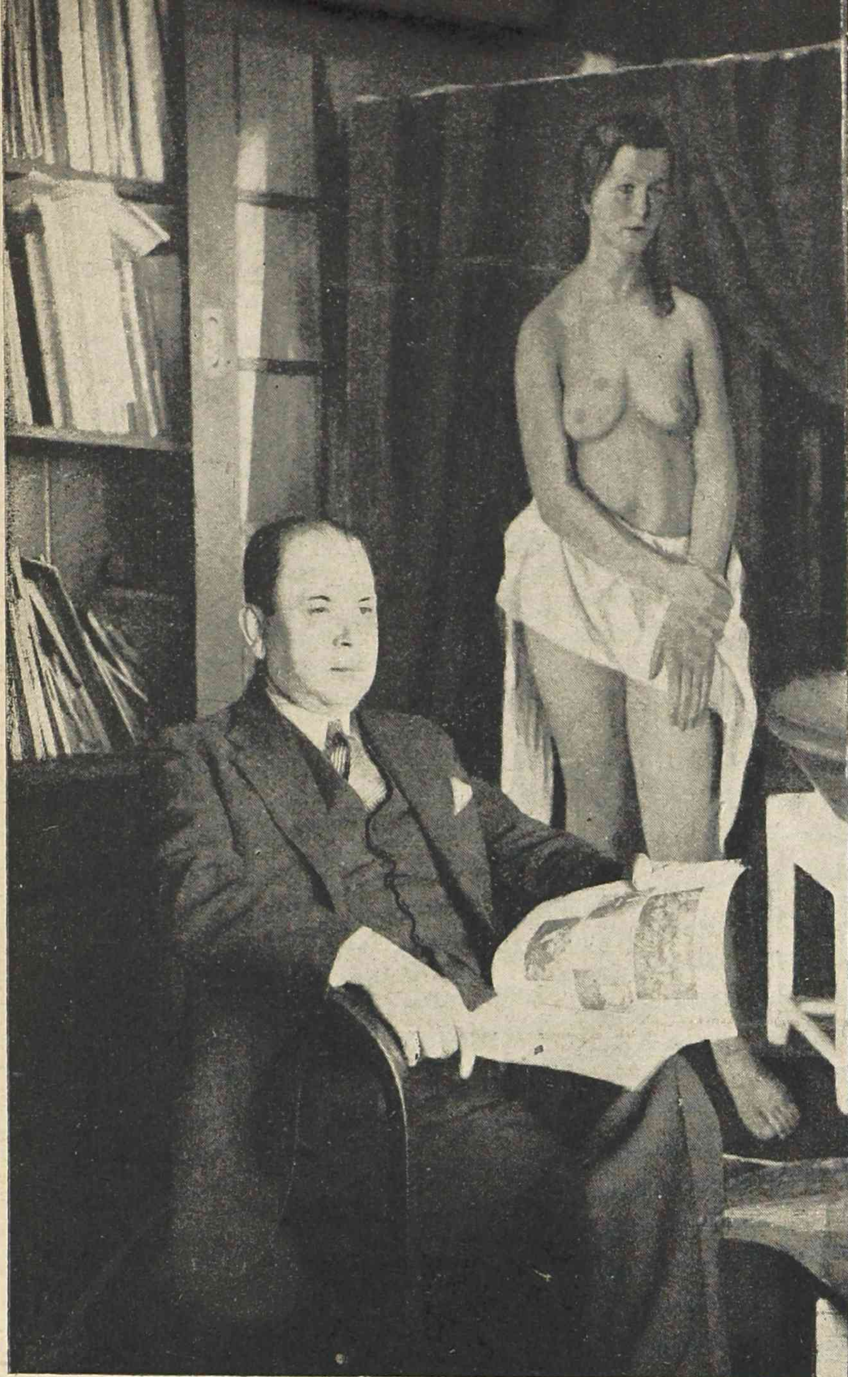
— Idzie wiosna, a wiosna jest przypływem energji, wiary. Myślę, że niebylejak zachwieje kryzysem, który powstał z niedowiarstwa, z nieufności.

— Możliwe... owszem... W wiośnie jest coś, z czem się trzeba liczyć, jak z siłą realną.

— Podobno już przyleciały bociany.

Rozmowa niepostrzeżenie przeszła na inne tematy.

Wacław Grubiński.

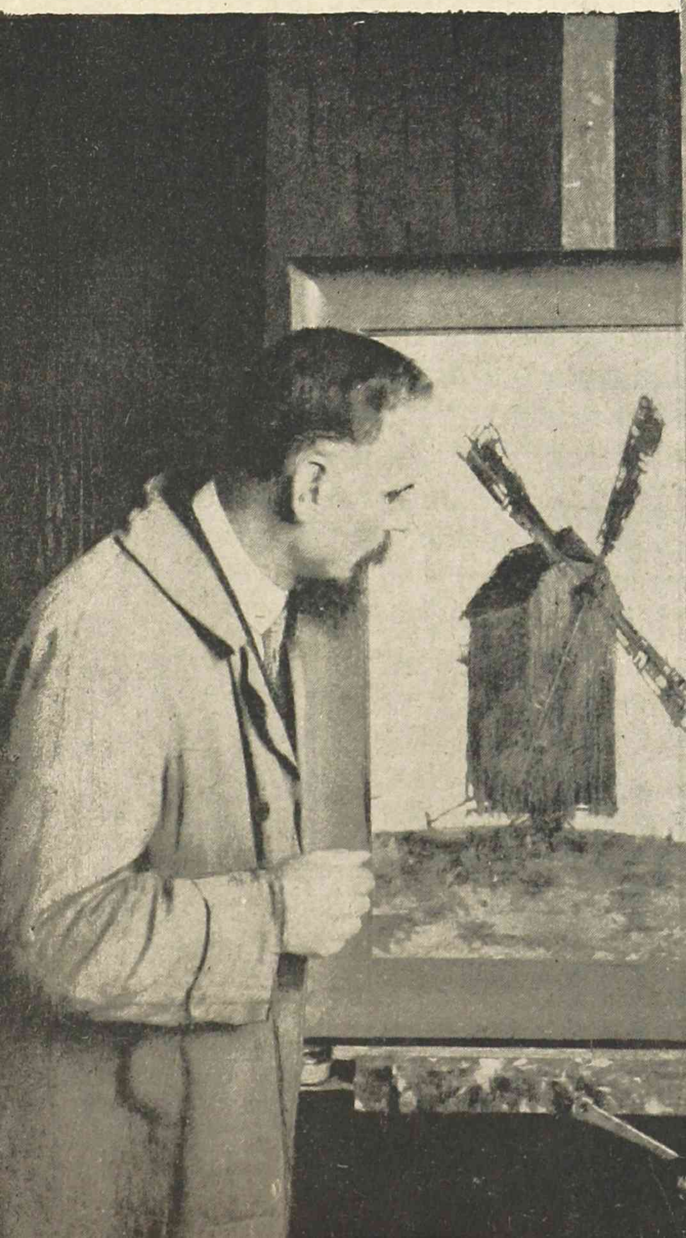




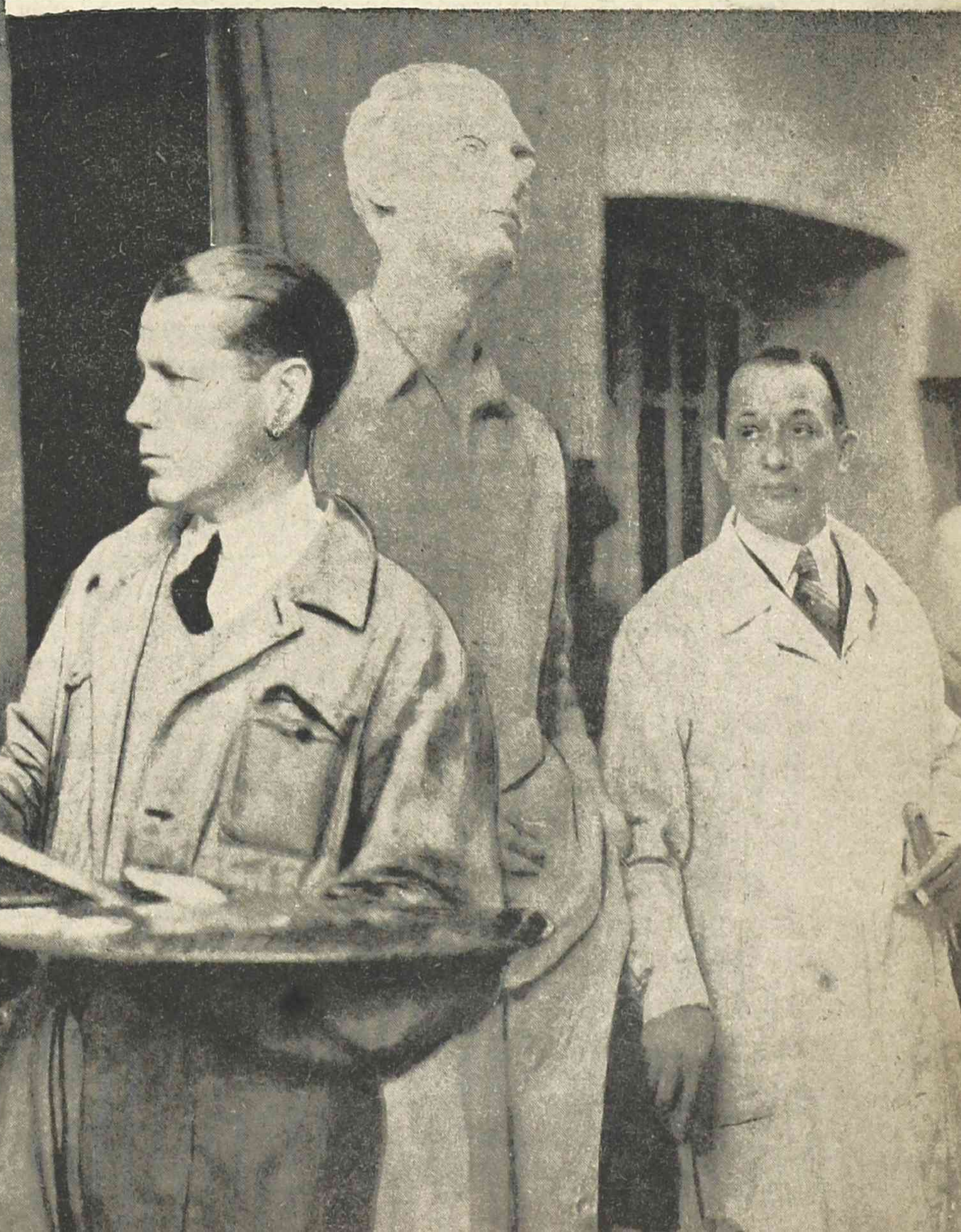
Władysław Skoczylas   Kazimierz Lasocki   Tadeusz Pruszkowski (u góry)

Nasi mistrzowie pendzla przy pracy

Teodor Ziomek   Stefan Norblin   Henryk Kuna







MIECZYSŁAW FIJAŁKOWSKI

5)

DZIWNA PARAFJA

Spojrzałem tam... chora, śmiertelnie blada, patrzyła na nas z najwyższą trwogą. Panna Aniela usunęła się w kąt pokoju, jakby chciała cofnąć czas o tych parę fatalnych sekund i wejść tu poraz wtóry, a ja... ja przeżywałem tysiąc niespodziewanych uczuć, które wystąpiły z podświadomości mej i wezbrały nagle, jak długo tłumiony żywioł. Co miało znaczyć to zachowanie się panny Anieli, jej wzruszenie i obawa? Stałem wobec jakiejś zagadki, która na mgnienie oka ukazała mi rąbek swego tragicznego oblicza, by wzbudzić we mnie świadomość uczuć, z których być może dotąd nie zdawałem sobie sprawy. Poczułem nagle, że ta dziewczyna zaczyna być dla mnie czemś więcej, niż zwykłem spotkaniem, i że to jej zachowanie się przed chwilą było błyskawicą wśród ciemnej mgły, która ją otaczała. Przypłynął mi w pamięci odgłos dzwonu o potrójnem sercu, jej zwichrzone włosy i wyraz oblicza w chwili rozstania naszego na polu... Naprzeciw mnie leżała umierająca prawie kobieta i patrzyła na mnie tak, jakby lada chwila miał tu strzelić piorun z jasnego nieba. Panny Anieli już nie było, a ja siedziałem bezradny i bezsilny. Cień tajemnicy rzucił mrok na jasną duszę starego dworu. Wyczuwało się wyraźnie, że nad mieszkańcami jego ciążą jakieś zadawnione sprawy, zapadłe bezpowrotnie wyroki przeznaczenia, których odwrócić już nie można. Ci ludzie przeżyli jakąś nieznaną mi przeszłość, której brzemię nadawało ich szarej pozornie i bezbarwnej teraźniejszości piętno niemal tragiczne. Poczułem się tu intruzem, który przypadkiem otarł się o czyjeś rany serdeczne, nieproszony i niepowołany do tego, by je leczyć.

A jednak rany te były bliskie widać i mojemu sercu, gdyż nie mogłem uspokoić się po tych jej słowach niespodziewanych. Co miał oznaczać ten jej niepokój, gdy powiedziałem, że jadę wprost z plebanji. Czy już przedtem wiedziała o napadzie i... czy wogóle osoba księdza była jej bliżej znaną. Nigdyśmy w rozmowach naszych nie mówili ani o księdzu, ani o plebanji—nigdy przedtem, myśląc o pannie Anieli, nie przychodziła mi na myśl osoba księdza ani też odwrotnie — w wyobraźni mej nigdy ci ludzie nie pojawiali się jednocześnie. Dopiero dziś... parę słów i jeden nieopanowany gest obudziły we mnie jakieś nieuchwytne wyczucia. Ów ksiądz z nieprawdziwego zdarzenia i owa panna odosobniona od świata, strzeżona przez starą, z innej epoki, niedołężną krewną — ich życie zamknięte w sobie i najszczelniej odosobnione — ten napad niespodziewany — ta krzywa szabla, świecąca złowrogo na szarej ścianie plebanji... wszystko to naraz zaczęło wstrząsać mą wyobraźnią w poszukiwaniu wspólnego mianownika. A jednocześnie to nagłe odkrycie — niespodziewane uświadomienie sobie czegoś, co drzemało w podświadomości. Przecież ta ciemnowłosa dziewczyna o błękitnym profilu moralnym była dla mnie czemś więcej, niż zwykłem spotkaniem... Tak... odczuwałem to w tej chwili już wyraźnie. Dlatego postanowiłem dowiedzieć się czegoś więcej od niej, niż wiedziałem. Może potrzebowała pomocy... Należało działać powoli i z rozwagą.

Zapanowałem nad wewnętrznem wzruszeniem i z całą starannością oddałem się na usługi chorej. Była dziwnie podniecona. Znałem dobrze jej urywkowy sposób mówienia, niedopowiedziane półsłówka i lękliwe gesty, któremi chciała jakby odpędzić natrętną myśl, lub też zasłonić ich sens, by go przypadkiem ktoś nie odgadł. Dawniej składałem to na karb jej rozszarpanych nerwów, dziś jednak wyraźnie czułem, jakby pod wpływem nieprzepartej suggestji, że absorbuje ją nieustannie jakaś sprawa, którą pragnęłaby wyjawić, bojąc się jednocześnie tego wyjawienia, by nie pociągnęło za sobą następstw fatalnych. Siedziałem u niej prawie godzinę, starając się uspokoić. Miałem na nią dobry wpływ i potrafiłem zaskarbić sobie jej zaufanie.

Gdy zasnęła, wyszedłem cicho do pustego salonu. Staroświeckie meble w stylu Ludwika XIV stały tam w pokrowcach — olbrzymi żyrandol zasłonięty był białym muślinem, okna były zasłonięte, a szare spłowiałe lustra o księżycowym blasku patrzyły smutno, słabo zaledwie odbijając promienie słońca, które zaglądały z nieśmiałością. Szara melancholja rozsiadła się tu od niepamiętnych dni i trudno było nawet wyobrazić sobie ten salon zapełniony gośćmi. Chyba duchy z lepszej minionej przeszłości zaglądały tu czasem, by przypomnieć sobie chwile ziemskiego bytowania. Teraźniejszość była tu nieobecną— w salonie tym nic się nie działo. I pomyśleć, że we dworze mieszkała młoda i piękna panna. Były coprawda inne pokoje bardziej zamieszkałe, w których stały kwiaty w wazonach i gdzie znać było troskliwą obecność pięknej gospodyni, ale w tych pokojach też nic się nie działo. Dopiero w kancelarji, gdzie stało biurko i maszyna do pisania, czuło się życie i to życie zorganizowane, celowe i planowe. Na półkach rozstawione słoiki z próbkami nasion, wazony z odmianami zbóż, książki próbnych udoi, rejestra zbożowe, ale to była dziedzina pracy, nigdzie jednak ani śladu życia osobistego, czy też przeżyć wewnętrznych, tak jakby pani domu tego zapomniała o sobie. Było coś zastanawiającego w prostocie i ascezie tego młodego życia, skazanego na dobrowolne wygnanie zdala od ponęt świata i wszelkiego użycia.

Nie znalazłszy w pokojach panny Anieli, poszedłem ku alei lipowej, idącej wzdłuż starego parku. Zastałem ją siedzącą na ławce w altanie, skąd roztaczał się wspaniały widok na całą dolinę, miasto i wzgórze kościelne. Była przygotowaną do jazdy w pole, gdyż konia oprowadzano obok domu — na mój widok wstała energicznie i spojrzała na mnie z taką odporną energją, jakby z góry odeprzeć chciała wszelkie niedyskretne pytania, które mogłem był jej zadać. Była uosobieniem woli i opanowania, a jednocześnie promieniowała z niej cudownie piękna młodość z taką żywiołową siłą i czarem, że poczułem zawrót głowy. Spytała mię o zdrowie ciotki, jakby starając się uniknąć niepożądanej rozmowy. Zastosowałem się do jej życzenia. Tysiąc pytań, które mogłem był jej zadać, zamarło na moich ustach. Do licha, teraz dopiero poczułem nie na żarty, że w dziewczynie tej tkwi skupiona siła opanowana, wyrobiona przez nieznane mi doświadczenia jej zagadkowego życia. Ja — z memi siwiejącemi włosami, wytłuczony na wszystkich frontach wielkich wojen, żyjący nieraz miesiącami za panbrat z ogniem, głodem i śmiercią, poczułem się wobec niej nagle pomniejszony. Ta dziewczyna patrzyła na wszystko dokoła jakby z oddali własnych przeżyć, o których nie wiedziałem nic, a których kontury zaczęły ta-

Wybuch wulkanów w Kordyljerach południowo-amerykańskich



NA POGRANICZU CHILI I ARGENTYNY NA PRZESTRZENI 80 KLM. WSKUTEK WYBUCHU WULKANÓW POPIÓŁ I TRUJĄCE GAZY POKRYŁY POLA, LASY, WSIE I MIASTA JAK MENDOZA (WIDOK OGÓLNY)



WULKAN DESCABEZADO, KTÓREGO WYBUCH ZATRUŁ OKOLICĘ NA PRZESTRZENI 20 KILOMETRÓW. STRATY OLBRZYMIE W LUDZIACH, INWENTARZU ORAZ INWESTYCJACH KOLEJOWYCH

Fot. „The New York Times"

jemniczo zarysowywać się w mej wyobraźni. Była nieuchwytną i niepokojącą w najwyższym stopniu.

Rozstałem się z nią przed dworem, gdzie energicznie dosiadła konia i pomknęła galopem w dal słoneczną, pozostawiając po sobie smugę czaru rozsypanego w przestrzeni. Czas jakiś oddychałem tym czarem, poczem — opanowany przez tysiączne myśli, pozostawiłem ten dziwny dom własnym jego cieniom i udałem się do dalszej mej szarej codziennej pracy.

VII.

Minął pracowity tydzień. W dzień nie miałem czasu na rozmyślania— dopiero nocą wśród ciszy pojawiał się przed memi oczyma zagadkowy obraz, który nie dawał mi spokoju. Jasna postać panny Anieli obok ciemnej figury księdza i błyszcząca między nimi szabla ułańska. Czasami wydawało mi się, że na krzywej klindze widnieje zakrzepła krew. Obraz ów spędzał z mych powiek sen i męczył swą zagadkową wymową.

Aż pewnej niedzieli odruchowo niemal poszedłem wprost do kościoła. Był parny letni dzień i zanosiło się na burzę. Nasycone elektrycznością niebo groźnie spoglądało ku ziemi, a na zachodzie widać było kłębiaste chmury. W powietrzu unosił się zapach sprażonych skwarem ziół i ściętego zboża, które stroiło całą okolicę nieprzeliczoną ilością poukładanych snopków. W kościele było duszno i gorąco. Ksiądz skończył był właśnie kazanie i stroił się do mszy, a kościelny w białej komży kończył zapalać świece przy ołtarzu. Stanąłem w tłumie mężczyzn i spojrzałem przed siebie... w kolatorskiej ławce tuż obok wielkiego ołtarza siedziała panna Aniela.

(DOK. NAST.)

KATASTROFALNA POWÓDŹ NA KRESACH



ULICE ŁUCKA PO CZĘŚCIOWEM OPADNIĘCIU WODY



OKOLICE PIŃSKA: ŁÓDŹ JEDYNYM ŚRODKIEM KOMUNIKACJI

KRWAWIĄCA GRANICA



Fot. „Illustration"

Przed rokiem na naszej granicy wschodniej, zwłaszcza na północnym jej odcinku, dało się zauważyć niepokojące zjawisko: dziesiątki rodzin włościańskich z terytorjum sowieckiego przekradały się do nas nocą, czasem z całym ruchomym dobytkiem — z końmi i gratami, — częściej bez niczego. Zrazu szło to łatwo; wkrótce jednak bolszewicy połapali się, obstawili granicę gęstemi strażami i starali się strzałami powstrzymać uciekinierów.

Nic nie pomagało. Pod kulami karabinów i mitraljez szły całe gromady, porzucając wozy, konie i rzeczy po drodze, byle unieść życie. Nie zawsze się to udawało; najczęściej ginął ktoś podczas przeprawy nocnej, dostawały się do Polski osierocone rodziny, lub matki przynosiły na rękach martwe dzieciątka.

Ten exodus ludności białoruskiej, a poczęści polskiej, z Sowietów wywołany był przeprowadzaniem kolektywizacji gospodarstw rolnych. Broniąc swego warsztatu pracy, swego domostwa, swego inwentarza, chłopi wpadali w konflikt z władzami. Chcąc uniknąć więzienia, przesiedlenia na Sybir, wysłania na roboty leśne, a w każdym bądź razie oderwania od rodziny, mieszkańcy wsi nadgranicznych decydowali się na ucieczkę do Polski.

Teraz ten sam ruch przesunął się na południe; widać, przeprowadzano tu usilną kolektywizację. Mołdawianie, osiedli w liczbie około 200 tysięcy na lewym brzegu Dniestru, stanowiącego granicę z Rumunją, poczęli masowo do niej uciekać; korzystając z zamarznięcia rzeki, przechodzili nocą po lodzie, przyodziani w koszule lub prześcieradła, aby nie odznaczać się zbytnio na białem tle śniegu. To znów przekradali się po przęsłach wysadzonego w 1918 roku pod Benderami żelaznego mostu, dotychczas nieodbudowanego.

Sowiety zarządziły na pograniczu pogotowie wojenne. Sprowadzono czerwoną gwardję, kawalerję, specjalne oddziały wojsk G. P. U. Otrzymały one nakaz strzelania do każdego, kto zbliży się do rzeki. Mimo to ucieczka trwała. Noc w noc rozlegały się



RANNYM UCIEKINIEREM ZAOPIEKOWAŁ SIĘ ŻOŁNIERZ RUMUŃSKI

strzały pojedyncze i terkotanie karabinów maszynowych; co noc dochodziły jęki i krzyki rozpaczy zza Dniestru, a o świcie widać było nalodzie opływających krwią rannych i nieruchome trupy zabitych, których nie sprzątano, aby odstraszyć innych od zamiaru przedostania się przez granicę. Nieraz kula z karabinu bolszewickiego dosięgała tych, którzy znaleźli się już na besarabskim brzegu.

Ilu padło w ten sposób — niewiadomo. Ale według obliczeń, w ciągu ostatnich miesięcy przedostało się do Rumunji około 500 rodzin, mających obywatelstwo sowieckie. Z zebranych wśród tych rodzin informacji wynika, że straciły one podczas przechodzenia granicy prawie 1000 swych członków, w tem było 756 mężczyzn, 212 kobiet i 40 dzieci zabitych lub po zranieniu pozostawionych na pastwę bolszewikom.

Najstraszniejsza była noc z 21 na 22 marca r. b. Władze sowieckie podejrzewały, że przy przeprawach pomagają mieszkańcy wsi Skutari, położonej na zakręcie Dniestru, prawie naprzeciwko Benderów (dzisiaj Tighina). Nakazano więc skutarczykom stawić się w mieście Tyraspolu, skąd mieli być wysłani na Sybir.

Ludność posłusznie spakowała się i przygotowała do drogi. Gdy zaś nadeszła noc, zamiast do Tyraspola, ruszyła nad rzekę. Wnet zaczęły grać karabiny maszynowe, rozlegly się jęki, krzyki i złorzeczenia. Trzy godziny trwała strzelanina. Z kilkuset mieszkańców Skutari zaledwie 30 osób zdołało przedostać się do Benderów; w tem było 10 rannych. Każdy z ocalonych stracił tej nocy kogoś z bliskich. Rozpacz bezgraniczna tłumiła radość ze znalezienia się w bezpieczeństwie.

Władze rumuńskie zorganizowały pomoc dla uciekinierów w postaci dostarczenia im dachu nad głową, pożywienia, pracy. Starają się też zainteresować sprawą opinję całego świata cywilizowanego. Słusznie bowiem powiedział premjer rumuński, prof. Jorga: „Należałoby przypomnieć sowietom, że przynależność do Europy nie sprowadza się jedynie do posiadania terytorjum na tym kontynencie, ale polega na przestrzeganiu pewnych form, które od najścia mongołów nie były naruszone". *And.*



KOBIETY I DZIECI PO PRZEJŚCIU GRANICY



OBRAZ IV. GEN. GOURGAUD (JÓZEF WĘGRZYN) OPOWIADA PRZEBIEG BITWY POD WATERLOO Fot. J. Malarski

B. MUSSOLINI i J. FORZANO:

„STO DNI"

AKT II OBRAZ 2-GI.

Pokój w Pałacu Elizejskim.
Na scenie: Gen. Gourgaud, Caulaincourt, Regnaud.
Wchodzą: marszałek Davoust, min. Carnot.

Davoust: No cóż, Gourgaud?

Gourgaud: Klęska zupełna!

Davoust: A artylerja? Co z niej zostało? Ilu ludzi?

Gourgaud: Niewiadomo. Szczątki baterji ściągają do Laon. Niewiadomy los całych dywizji! O korpusie Grouchy'ego dotąd niema żadnych wieści! Około trzydziestu tysięcy żołnierza nie brało udziału w bitwie! Pobici? Wzięci do niewoli? Niewiadomo! Klęska, klęska zupełna!!...

Carnot: Ale jak to się mogło stać? Taka armja, z taką subordynacją, mogła dać się tak pobić?!

Gourgaud: Panowie, trujący jad polityki wdarł się na pole bitwy! Wielu dowódców zawikłanych w machinacje polityczne, zatrwożonych o swój los w razie przegranej; potem nastroje Izby, intrygi... wszystko to w ogromnym stopniu podkopało spokój i równowagę dowództwa! Ney, istny bożek odwagi, dokonywał cudów waleczności, jakich żaden bohater dotąd nie dokonał! Cztery razy pod ogniem ośmdziesięciu armat prowadził swoją kawalerję do ataku!... Miał pod sobą pięć koni zabitych!... Ney, którego sam widziałem pod koniec dnia czarnego od kurzu i błota, pokiereszowanego, bez broni, gołemi rękami zatrzymującego pierzchające oddziały i krzyczącego: „patrzcie, patrzcie, żołnierze, jak umiera marszałek Francji!" — ten sam „odważny z odważnych" Ney, przebiegając na koniu koło generała d'Erlon, krzyknął: „D'Erlon, jeżeli dziś przegramy i nie padniemy tu, na polu bitwy, ja i ty będziemy powieszeni!"... Taki nastrój ducha u zastępcy naczelnego wodza nie mógł, panowie, przyczynić się do zwycięstwa! Bitwa, którą przegraliśmy haniebnie ośmnastego, szesnastego mogła była być świetnem zwycięstwem!

Carnot: Przecież szesnastego istotnie było zwycięstwo?...

Regnaud: Komunikat z pola bitwy mówił, że szesnastego prusacy zostali pobici.

Gourgaud: A tak! Byli pobici, ale mogli być — rozbici! Plan cesarza powiódł się znakomicie! Nieprzyjaciel nie spodziewał się, że nasze wojska przekroczą granicę. Anglicy ciągnęli od Brukselli, Prusacy od Namur. Cesarz wysyła Ney'a z częścią wojska, żeby powstrzymał Anglików, którzy w wielkich masach gromadzą się przy Czterech Drogach, sam z resztą wojska rzuca się na Prusaków. Widzi, że może w ciągu jednego, jedynego dnia nietylko zwyciężyć ich, ale rozbić doszczętnie! Rozkazuje więc jednemu korpusowi armji Ney'a poniechać Anglików i maszerować na prawe skrzydło pruskie. Korpus rusza w drogę. Aliści Ney, nękany przeklętą myślą, że Paryżowi potrzebne jest zwycięstwo natychmiastowe, błyskawiczne, odwołuje swój korpus z powrotem. W ten sposób jedna nasza armja traci cały dzień na marsze i kontrmarsze, a w rezultacie nie bierze udziału w walce ani przeciw Anglikom, ani przeciw Prusakom. Blücher został pobity, ale jego armja uszła od rozbicia! Mimo to cesarz z całą zimną krwią wykonywał dalej swój plan: pobicia najpierw armji pruskiej, potem angielskiej. W noc z szesnastego na siedemnasty posyła więc generała Grouchy z 30.000 ludzi, żeby ścigał Prusaków bez przerwy, nie dając im chwili wytchnienia, tak, żeby rozproszone ich oddziały nie mogły się połączyć. Sam rzuca się tymczasem na Anglików i zmusza ich do ucieczki. Nie była to bitwa, panowie, nie pościg, ale jakaś niesamowita galopada; nasi kirasjerzy wprost chłostali szablami grzbiety koni angielskich; wyglądało to raczej na jakieś szatańskie polowanie par force, na ulewnym deszczu, po drogach zamienionych w bajora, po zalanych, jak okiem sięgnąć, polach!... Cały dzień, do późnego wieczora, trwały te potępione harce. Na noc obydwa wojska zatrzymały się...

Carnot: Gdzie? Na jakich pozycjach?

(Rozkłada mapy, wszyscy skupiają się dokoła stołu).

Gourgaud: Anglicy na wzgórzach świętego Jana — o tu, mając na tyłach Waterloo i las Soignes; cesarz tutaj, o cztery kilometry od nich. Całą noc wraz ze mną i koniuszym, podpierając się laską, brnąc po kolana w błocie, przebiegał całe pole aż pod placówki nieprzyjacielskie. Chciał się osobiście upewnić, że nieprzyjaciel jest tam, że go ma pod ręką, że jutro rano będzie mógł go zaatakować! Przekonał się o tem dokładnie i o świcie był pewny zwycięstwa! W ciągu nocy zerwał się wiatr, który osuszył nieco rozlewiska i błota. Rankiem błysnęło słońce. Cesarz zwołał generałów i wyjawił swój plan. Obydwa wojska stały na dwóch linjach równoległych. Anglicy mieli dwie wysunięte pozycje: zamek Hougoumont i Sainte Haye... Cesarz rozkazał zacząć akcję demonstracyjną przeciwko Hougoumont, poczem uderzyć wszystkiemi siłami w środek i na lewe skrzydło angielskie, odrzucić je do lasu Soignes i w ten sposób przeciąć im odwrót i zgotować klęskę. Spodziewał się jeszcze tego samego wieczora zająć Bruksellę. O wpół do dwunastej rozpoczęły się pierwsze działania. O godzinie pierwszej i pół popołudniu przysłał Ney konnego, że jest gotów do ataku. Zanim dymy pierwszych wystrzałów artylerji zakryły widok, cesarz zapragnął jeszcze raz zlustrować dokładnie pole bitwy. Bardzo daleko po prawej stronie dojrzał coś niewyraźnego, co się poruszało. Jedni mniemali, że to chmura nad samą ziemią, inni że drzewa, poruszane wiatrem. Cesarz utrzymywał, że to wojsko.

Wysłano rekonesans. Okazało się, że to była pruska dywizja, wysłana przeciwko naszemu prawemu skrzydłu. Cesarz nie zdawał się tem być zaniepokojony: „Rano mieliśmy dziewięćdziesiąt możliwości na sto, że zwyciężymy, teraz mamy ich sześćdziesiąt na czterdzieści!" — powiedział. Wysłał dywizję hrabiego Lobau dla powstrzymania prusaków i zakomenderował do ataku głównego. Ponawiano go kilkakrotnie ze zmiennem szczęściem. Około w pół do piątej nieszczęście chce, że czyni się jakieś poruszenie na tyłach



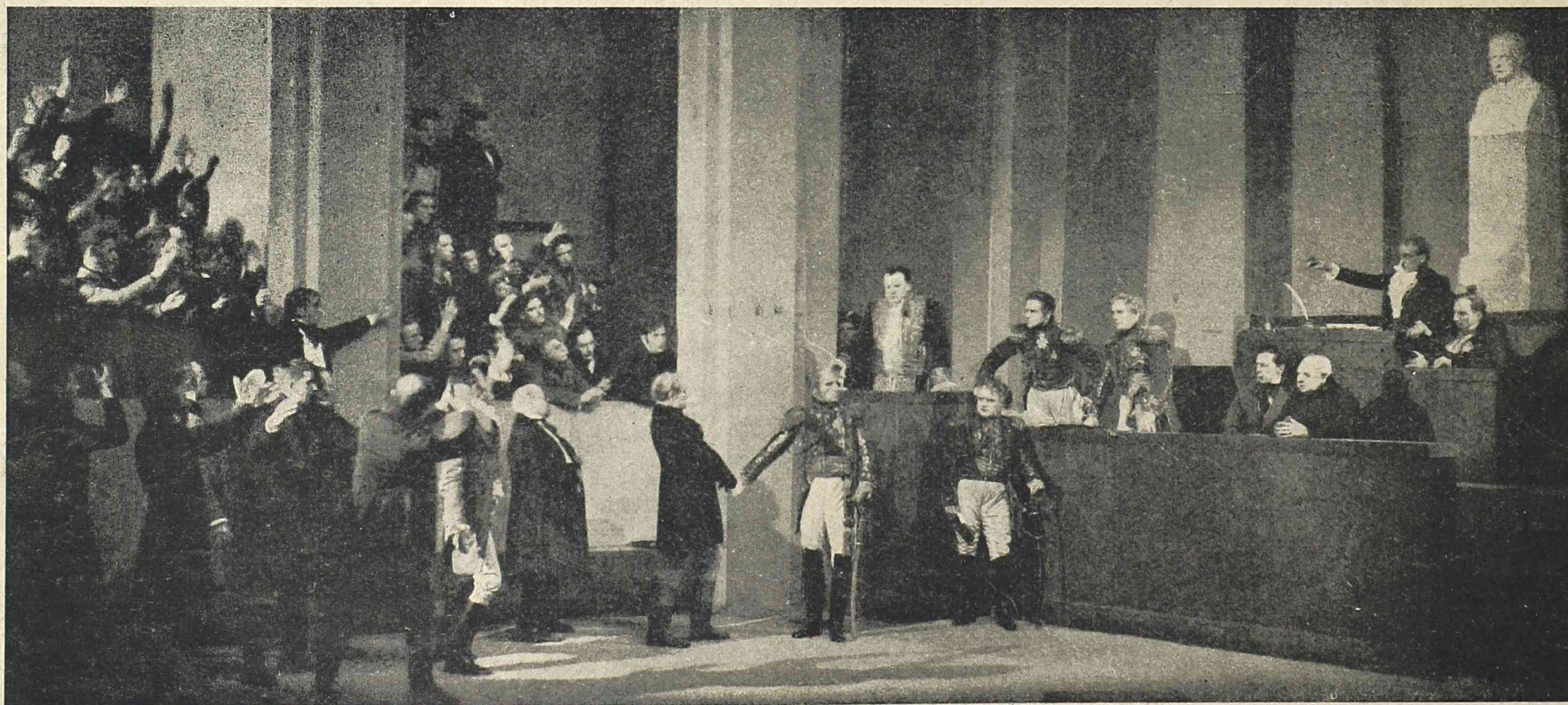
OBRAZ II. PO POWROCIE Z ELBY. — NIECH ŻYJE CESARZ! Fot. J. Malarski

szeregów angielskich. Były to poprostu ambulanse nieprzyjacielskie... Ale szalony Ney jest przekonany, że to początek odwrotu Anglików! Ściąga tedy oddziały kirasjerskie i w pięć tysięcy koni wali szarżą piekielną na linje angielskie na wzgórzach! Cesarz, który obserwował pilnie ruchy Prusaków, zagrażających naszemu prawemu skrzydłu, nie zauważył manewru Ney'a. Na tupot straszliwy dwudziestu tysięcy galopujących kopyt odwrócił się... Po wszystkich nas przeszedł dreszcz grozy, bo widzieliśmy, z jakim trudem opanował się, żeby nie wybuchnąć. Mruknął tylko: „O godzinę zawcześnie, może to mieć fatalne następstwa! Ale trudno. Trzeba go podtrzymać". Cztery razy nasi bohaterscy kirasjerzy zdobywali baterje angielskie pod morderczym ogniem stu armat, które nie były w stanie powstrzymać ich pędu. Po czterykroć spychała ich ze wzgórza ukryta za baterjami angielska piechota! Cztery razy chłopcy nasi byli w posiadaniu baterji angielskich i nie przyszło obłąkanemu Ney'owi ani razu do głowy rozkazać poprostu zagwoździć zdobyte działa, zniszczyć je, uczynić niezdolnemi do użytku!!

Carnot: Czyż nie było, do licha, piechoty do podtrzymania ataków?

Gourgaud: Skąd jej było wziąć? „Mam rozpłatać sobie brzuch i wyjąć ją stamtąd?" — odpowiedział cesarz adjutantowi Ney'a, którego ten przysłał był z prośbą o pomoc. Wszystkie rezerwy były użyte dla ochrony naszego prawego skrzydła i naszych tyłów przeciwko Prusakom, których nowe masy napływały wciąż ze wszystkich stron, jak szarańcza!... Gdy tylko cesarzowi udało się zatrzymać ich i uwolnić gwardję, posłał ją natychmiast na pomoc Ney'owi. Ja sam pogalopowałem na jej czele, krzycząc po drodze do wszystkich oddziałów: „Odwagi, chłopcy, Grouchy przybywa!... Odwagi!... Grouchy! Grouchy przybywa!... Krzyczałem tak co sił i szarżowałem razem z szaloną konnicą Ney'a, myśląc, że życiem okupię to kłamstwo, co podniecało jeszcze bardziej chłopców Ney'owych!....

Zwycięstwo było już bliskie! „Hurrah! Niech żyje cesarz! Niech żyje!... Zwy-



OBRAZ V. IZBA DEPUTOWANYCH DOMAGA SIĘ ABDYKACJI CESARZA NAPOLEONA Fot. J. Malarski



SCENA POŻEGNANIA NAPOLEONA Z MATKĄ W MALMAISON Fot. J. Malarski

cięstwo!“ I nagle... sam nie wiem, jak się to stało... Straszliwy krzyk przedarł się poprzez piekielny zgiełk szarży i piekło armat... „Ratuj się, kto może!“... I w jednej chwili, w jednem mgnieniu oka, ci sami bohaterowie, ci sami nadludzko odważni chłopcy, co już, już zwycięsko górowali na wzgórzach świętego Jana.. rzucili się wdół... z powrotem... w bezładzie, w popłochu, tratując się nawzajem, spychając, depcąc i niszcząc w dzikiem, niesamowitem kłębowisku koni, żołnierzy i dział... Aż noc wszystko zakryła, i droga do Paryża stanęła otworem dla ułanów Blüchera!...

(Gourgaud upada na krzesło, dławi szloch).

Regnaud: A cesarz? Cóż cesarz?

Gourgaud: Cesarz chciał umrzeć! Siłą wyrwać go musiano z szeregów grenadjerskich... Z szeregów, złożonych z nawpół-żywych i rannych, gdzie ci pół-żywi, ciężko ranni, na widok cesarza krzyczeli resztkami sił: „Idźcie stąd, Najjaśniejszy Panie, czy nie widzicie, że śmierć się Was nie ima?“

(Długie milczenie).

Przełożył z oryginału
Bolesław Gorczyński.

Warszawskie Teatry Miejskie

Premjera „Stu dni“ w Teatrze Narodowym.

Wielkie, wspaniałe widowisko! Na podobny przepych kostjumów mogą sobie pozwolić zapewne tylko dwa teatry w świecie: Burgtheater w Wiedniu i nasze Teatry Miejskie. Posiadają skarby, na jakie żaden nowszy teatr nie może sobie pozwolić.

Sztuka Mussoliniego i Forzana, pełna aktualnych zestawień (dyktator Włoch miał coś w tych sprawach do powiedzenia, ujmuje w 9-ciu obrazach tragiczne dzieje ostatecznego upadku Napoleona, okres między klęską pod Waterloo a oddaniem się w ręce Anglików. Cesarz zmuszony jest prowadzić jednocześnie dwie wojny: orężną — z Blücherem i Willingtonem, polityczną — z Izbą Deputowanych, która kusi się o zwierzchnią władzę, pragnie za wszelką cenę pokoju. W tych zmaganiach się dwóch potęg, w tragedji upadku Wielkiego Tytana jest tyle pięknych, porywających scen! Uczucia miększe, bardziej ludzkie, które odzywają się w duszy Napoleona, czynią go bliższym, w wielu scenach wyciskają łzy. Prześliczny jest epizod z emisarjuszem, którego odtwarza cudownie Solski, głęboko wzruszające są momenty z matką, Aldona Jasińska daje postać, nacechowaną godnością, prostotą i głęboką miłością matki. Opowieść Węgrzyna o przebiegu bitwy pod Waterloo elektryzuje widownię.

Dwie główne postacie sztuki to Napoleon, którego gra Brydziński, i Fouché, którego odtwarza Samborski. Wspaniałe, niezapomniane kreacje! Choćby dla nich tylko trzeba zobaczyć to przedstawienie, niezrównane pod względem scenicznego przepychu. Dekoracje Frycza, salony pałacu Elizejskiego, pałacu w Malmaison, gabinetu Fouché'go etc. są godne podziwu.

Zaiste, tylko Teatr Narodowy w czasach obecnych mógł się zdobyć na równie olśniewające widowisko.

*

Teatr Letni gra z niesłabnącem powodzeniem „Bank Nemo“ — Jerzy Leszczyński, Fertner, Kurnakowicz i Gorczyńska są głównymi bohaterami tego doskonałego pod każdym względem przedstawienia. W próbach nowa komedja Kiedrzyńskiego „Życie jest skomplikowane“ w rekordowej obsadzie.

*

Teatr Nowy w dalszym ciągu bawi publiczność beztroską komedją włoską „Młodość szumi“. Smosarska, Wesołowski, Ziejewski, wszyscy inni tak dokazują na scenie, że na widowni śmiech nie ustaje. W próbach „Miłość pod mikroskopem“, nowa nigdzie dotąd niegrana sztuka Jewreinowa.

Teatry Szyfmanowskie

Teatr Polski osiągnął znaczny sukces: „Pigmalion“ ściąga co wieczór liczną publiczność. W próbach „Komedja Amerykańska“ Adolfa Nowaczyńskiego. Teatr Mały przygotowuje sztukę p. Kuncewiczówny p. t. „Miłość panieńska“.

Heileybury College gra Juljusza Cezara

W warszawskim teatrze „Nowości“ angielscy młodzieńcy pod wodzą prof. E. C. Mathews odegrali szekspirowską tragedję o Juljuszu Cezarze. Teatr był przepełniony. Nasza młodzież rzęsiście biła oklaski Brutusowi, Antonjuszowi, Kasce. Sympatyczni wychowańcy angielskiej „Public School“, przejęci kultem i słusznym dla Szekspira, cieszyli nas swoim zapałem. Nie zważali na byle jakie i niestylowe kostjumy, wyrzekli się dekoracji, chcieli nas podbić spiżową mową wiersza szekspirowskiego. Wysiłki te nie zostały bez echa, choć przyznać należy, że i nasi maturzyści wcale nie gorzej deklamują wiersze Słowackiego lub Fredry.

And.



ROBERT PERUTZ, LWOWIANIN, ŚWIETNY SKRZYPEK, PROPAGATOR MUZYKI POLSKIEJ W AMERYCE



IGNACY NEUMARK, ZNANY DYRYGENT POLSKI, PRZED WYJAZDEM NA KONCERTY DO NIEMIEC I HOLANDJI

Z MUZYKI

(Paderewski w Ameryce. — Programy Mistrza. — Jak gra? — I. Neumark. — Imre Ungar. — Ignacy Blochman).

Przyjaciel naszego pisma, znakomity skrzypek polski, pracujący obecnie na niwie koncertowej i pedagogicznej w Stanach Zjednoczonych, p. Robert Perutz opisuje nam koncert Paderewskiego w Cleveland.

Mistrz Paderewski, — jak okazuje się, — znajduje się w prześwietnej formie pianistycznej. Jego programy są ogromne, a bisy sięgają rozmiarów drugiego nad program zagranego koncertu. I tak, w Cleveland, w marcu b. r., grał Paderewski, w myśl ustalonego programu, Preludjum i Fugę *a minor* Bacha - Liszta, Sonatę *a major* Mozarta, Sonatę *b. minor* Chopin'a; w drugiej części nokturn, mazurki, walce i etjudy Chopin'a, pięć utworów Debussy'ego, na zakończenie zaś rapsodję węgierską Liszta.

Jak donosi Robert Perutz, — bisy naszego Mistrza zajęły prawie tyleż miejsca, co koncert właściwy, — tak że audycja, zaczęta mniej więcej około godziny trzeciej popołudniu, skończyła się o godzinie wpół do dziesiątej wieczorem. Na bis po wykonaniu olbrzymiego programu wykonał jeszcze Paderewski dwie etiudy, kołysankę i dwa walce Chopin'a, kilka tańców węgierskich Brahmsa, kilka transkrypcyj Schuberta-Liszta, kilka transkrypcyj Wagnera-Liszta, wreszcie,— na zakończenie — „Campanellę" Liszta.

Podobno, entuzjazm publiczności nie miał granic. Obecni na koncercie muzycy, między innymi świetny pianista polski Seweryn Eisenberger, ze łzami wzruszenia słuchali wspaniałej gry Paderewskiego, podziwiając nietylko najwyższy artyzm, lecz równocześnie — nie słabnące, do niedościgłych wyżyn doprowadzone techniczne właściwości tej gry niebywałej.

Wedle wrażeń komunikowanych nam przez Roberta Perutza, Paderewski jest jakgdyby w ciągłym stanie natchnienia. Gra, jak może nigdy dotąd, oblegają go ciągle po drodze przeróżni petenci wszystkich narodowości i wszystkich ras. Ludzie nietylko z Polski, emigranci, polacy, litwini, żydzi, niemcy, — lecz chińczycy, indjanie, murzyni.

Podobno Mistrz nikomu prawie nie odmawia, zadawala się pierwszym lepszym, nie zawsze nawet wiarygodnym pozorem, by wspierać ludzi, którzy się do niego zgłaszają z prośbami i petycjami.

Robert Perutz wspomina również o niezmordowanej żywotności Mistrza, który, odbywszy tak olbrzymie i wspaniałe audycje, w gronie najbliższych „kolegów", zwłaszcza o ile są Polakami, gotów przegadać całą noc, mimo, że często już następnego dnia w południe gra w następnem mieście.

Robert Perutz nietylko zajmuje się pedagogiką, lecz również objeżdża Amerykę Północną i Południową z recitalami czy koncertami. W programie audycyj posiada prawie wszystkie utwory kompozytorów polskich, dawniejszych i współczesnych, z którymi zaznajamia tak daleką od Polski publiczność.

*

W bieżącym tygodniu opuszcza Polskę na przeciąg kilku miesięcy doskonały dyrygent, Ignacy Neumark, który wybił się na czoło orkiestrowych akompanjatorów podczas konkursu szopenowskiego i zdobył sobie naszą publiczność pięknem prowadzeniem IV symfonji Brahmsa oraz dzieł Mahlera na koncercie symfonicznym w Filharmonji.

Ignacy Neumark będzie niebawem dyrygował w Berlinie, następnie zaś udaje się na cały sezon do Scheveningen (Holandja), w charakterze pierwszego dyrygenta orkiestry symfonicznej podczas wielkiego sezonu nad morzem.

*

Laureaci szopenowskiego konkursu rozjeżdżają teraz po całej Polsce, zaznajamiając szeroką publiczność ze swą interpretacją Szopena. Największem powodzeniem cieszy się wszędzie Imre Ungar, który nie znajduje słów wdzięczności za to, co go w Polsce spotkało. Imre Ungar przyjechał do Polski poza oficjalną ekipą pianistyczną węgierską. Przyjechał tu prawie bez środków, powierzony jednemu z kolegów na czas podróży.

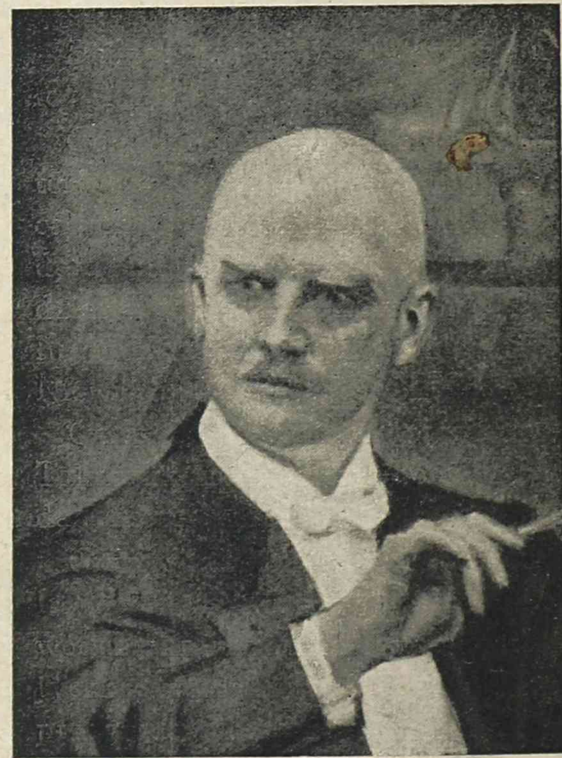
Obecnie, dzięki wielkiemu powodzeniu, może już pośpieszyć z pomocą materjalną swym rodzicom, zdobył sobie publiczność polską, co więcej, — otrzymuje już propozycję objazdów koncertowych na Europę, a nawet na Amerykę Północną.

Mamy do zanotowania wielkie sukcesy estradowe zagranicą pianisty polskiego z Warszawy, Ignacego Blochmana.

P. I. Blochman parę lat temu wyjechał do Brukseli, aby pracować u mistrza Artura De Greefa. Jak obecnie czytamy w muzycznej prasie belgijskiej, Blochman zdobywa sobie publiczność największych miast Belgji wspaniałem brzmieniem instrumentu, wielkim stylem muzycznym i wykończoną ostatecznie techniką fortepianową.

jkb.

PAŃSTWOWA NAGRODA MUZYCZNA.



Emil Młynarski, znakomity kapelmistrz, autor licznych kompozycji, były dyrektor opery warszawskiej, otrzymał nagrodę m. st. Warszawy za całożyciową działalność na polu muzyki.

NAJWIERNIEJSZY PRZYJACIEL POLSKI

W bibljotece gimnazjalnej niewielkiego miasta chorwackiego Osijek znajdowało się kilka przekładów ze starszej literatury polskiej. Tłumaczenia wpadły w ręce małego ucznia, który już poprzednio zainteresował się językiem polskim, uderzony jego podobieństwem do mowy chorwackiej. Chcąc te utwory przeczytać w oryginale — gimnazjasta zaczął poszukiwać gramatyki polskiej. Znalazł tylko podręcznik niemiecki Manossewitscha, co zamiast ułatwić, utrudniło mu poznanie dźwięków polskich. Najgorzej było z samogłoskami nosowemi. Ale uczniak zapalił się do literatury polskiej i począł sprowadzać sobie jej arcydzieła; rozumiał je, ale nie umiał prawidłowo czytać. Nawiązał więc korespondencję z wychowankami równoległych klas gimnazjów w Polsce, prosząc o wyjaśnienia zawiłych spraw językowych. Jedni odpowiadali uprzejmie, inni zbyli milczeniem; było i tak, że korespondencją uczniowską zajęła się żandarmerja państwa zaborczego. Ale uczeń robił postępy i przed otrzymaniem matury już opanował całkowicie język polski. Wybrał się więc na uniwersytet do Krakowa. Czytał, pisał, porozumiewał się swobodnie z profesorami i kolegami. Gdy ci jednak zaprosili go raz „na kolację" — zażenował się, czego też chcą od niego. Znał tylko wyraz „wieczerza" na oznaczenie posiłku wieczornego.



Prof. J. Benesicz.

W ten sposób prof. Juljusz Benesicz nauczył się po polsku i stał się przyjacielem naszego narodu.

Przez lat 30 przetłumaczył on przeszło 100 utworów literatury polskiej na język serbsko-chorwacki, napisał około tysiąca rozpraw i artykułów o Polsce i jej kulturze, wystawił na scenach jugosłowiańskich 35 sztuk polskich autorów. Teraz wykłada w Warszawie język i literaturę serbsko-chorwacką, wydaje po polsku bibljotekę arcydzieł Jugosławji, opracowuje wielkie dzieło o polsko-jugosłowiańskich stosunkach kulturalnych.

Warszawa dn. 24 b. m. obchodzi jubileusz 30-letniej działalności prof. Benesicza, najstarszego i najwierniejszego naszego przyjaciela, pracującego od dzieciństwa nad zbliżeniem dwóch bratnich narodów.

Z dziedziny kosmetyki

Starszej pani: Brwi i rzęsy przyciemni trwale, tak że nie będą się zmywać *Hennoliną do brwi*. Tak samo włosy można przyciemniać *Hennoliną do włosów;* którą trzeba stosować jednocześnie *z degresatorem*. Przepis dokładny jest przy każdym flakonie. Przy kupnie proszę zaznaczyć, czy *Hennolina* ma być do brwi czy do włosów.

P. Ziutce: Do stałego użytku polecam pani *puder Abarid,* który nie ma sobie równego co do dobroci, a przytem, nie zawiera metali i nie niszczy cery. Co się tyczy zmarszczek, to proszę stosować wypróbowany *Krem Abarid,* a zmarszczki formować się nie będą, a już istniejące wygładzą się i po jakimś czasie zginą, gdyż *krem Abarid* przygotowany na wyciągu lilji białej (Lillium Candidum) i miodzie, odżywia i popełnia tkankę skórną. Naturalnie jednocześnie trzeba doskonale oczyszczać pory skóry, do czego nadają się specjalnie *otrąbki Abaridowe*. Na noc dobrze zmyć twarz ciepłą wodą, *otrąbkami Abarid,* następnie wetrzeć troszkę *kremu Abaridowego* i przypudrować *pudrem Abarid*. Przy stosowaniu tych środków, cera będzie zawsze gładka i czysta.

Młodej: Pomimo palenia papierosów, zęby będą zawsze śnieżnej białości, o ile pani do mycia będzie stosować rano i wieczorem *wybielający proszek Albol*. Jako pastę do stałego użytku polecam pani *Philodont,* i elixir *Anidol*. Stosując te środki, utrzyma pani zęby i jamę ustną w porządku, zapobiegając psuciu się zębów. A proszek *Albol,* jeżeli idzie o wybielenie zębów nie ma sobie równego.

M-a Ercedes.

O ile na miejscu, którego z tych środków panie dostać nie mogą, to Perfumerja „Perfection" Marszałkowska 109, wysyła je pocztą za zaliczeniem.

HUMOR

— *Janeczko, jestem jedynym mężczyzną, którego kochałaś?*

— *Podoba mi się twoja skromność.*

— *Myślałem, że posądzisz mnie o zarozumiałość.*

— *Czas przeszły nastraja zawsze życzliwiej.*

Niebezpieczeństwo grypy

Zapewne każdy w czasie obecnym zauważył, że różni jego znajomi skarżą się na gorączkę, osłabienie bóle głowy i mięśni. — Są to pierwsze oznaki grypy, która od roku 1918 raz silniej, to znów słabiej, to tu to ówdzie występuje. Grypa jest chorobą zdradliwą, objawia się w najrozmaitszej postaci i wiele osób, które nie zauważyły pierwszych jej niezawodnych objawów, cierpiało później długo na jej następstwa. Bardzo często grypa rozpoczyna się silnym katarem albo podrażnieniem gardła. — Z tych miejsc rozszerza się coraz dalej, postępując bardzo prędko w rozwoju. — Głównie cierpią drogi oddechowe: nos krtań i oskrzela. Nigdy niepowinno się lekceważyć tych objawów; należy zaraz poradzić się lekarza, gdyż nigdy niewiadomo, co się kryje w niewinnym napozór katarze albo w początkach zapalenia gardła. — Podczas pory roku, w której grypa zwykle się pojawia, należy chronić jamę ustną i gardzielową przed zakażeniem zapomocą smacznych i niedopuszczających do rozwoju bakterji pastylek PANFLAVIN.

WIELKA WIOSENNA REWJA



Znakomita artystka p. Mila Kamińska z wdziękiem zaprezentowała efektowną wieczną ondulację, wykonaną w znanych salonach fryzjerskich W. Piasecki i S-ka (Nowy Świat 28).



Panie Marysia Nowicka, Wera Bobrowska i Zofja Ślaska prezentowały efektowne pijamy z materjałów deseniowych i wełnianych firmy Maison Goussin Cattley (Plac Trzech Krzyży 12).

Jak zawsze, pięknie prezentowały się nóżki pań: M. Balcerkiewiczówny, J. Romanówny, Wery Bobrowskiej i innych w efektownych pantofelkach, wykonanych z najmodniejszych skór i materjałów w powszechnie znanym z pierwszorzędnego obuwia salonie p. Lucjana Leszczyńskiego (Nowy Świat 34)

Wszystkie futra, lisy, mufki oraz galanterja futrzana pochodziły z f-my Maksymiljan Apfelbaum



Słowo wstępne na niedzielnej rewji mód w Teatrze Polskim wygłosił ulubieniec publiczności p. Fryderyk Jarossy. Na zdjęciu p. Jarossy w wytwornym garniturze wizytowym ze znanego zakładu krawieckiego Piotr Borkowski i Syn (Żórawia 17).



Prawdziwą niespodzianką był efektowny taniec pod tytułem „Czekoladki firmy Fuchs", odtańczony przez pięć Tacjan-Girls, po którym nastąpiło rozdanie wśród publiczności wykwintnych deserowych czekoladek Fuchsa.

MODY W TEATRZE POLSKIM



Urocza p. Stanisława Karlińska w pięknym bereciku, kombinowanym z białej słomki i czarnej georgetty z firmy „Marcelle" (Boduena 5 m. 1).



Pełna werwy i temperamentu, urocza p. Janina Romanówna, artystka teatrów Szyfmanowskich w breitszwancach ze srebrnemi lisami, i twarzowej czapeczce „Agnès" z salonu mód „Maison Nouvelle" (Królewska 35 m. 18).

Pani M. Nowicka w pięknym kostjumie z najnowszego obecnie materjału „flemisol" z firmy Maison Goussin Cattley (Pl. Trzech Krzyży 12). — Gustowne uczesanie p. M. Nowickiej zostało wykonane przez p. Janusza z nowootwartego salonu „Aspazja" (Krak.-Przedmieście 20-22), cieszącego się sympatją coraz liczniejszej klienteli. — Piękny kapelusz ręcznie pleciony z białych wstążek z czarną kokardą z firmy „Maison Gustawa" (Krucza 36). — Eleganckie pantofelki z czarnego satin z białemi kokardkami specjalnie zostały dostosowane do całości przez salon wytwornego obuwia St. Jędrzejewskiego (Nowy Świat 66).



Pani Marysia Balcerkiewiczówna w futrze z breitszwanców w stylu empire.

Pani Marysia Nowicka w gronostajach w efektownej pozie „powrót z balu".



Ogólny zachwyt budziła p. Mila Kamińska w prześlicznych kapeluszach z fir. „Marcelle" (Boduena 5 m. 1); zwłaszcza oklaskiwany był stylowy ażurowy kapelusz z czarnego włosia przybrany różami.

Plotki, plotki

Podobno w każdej plotce jest źdźbło prawdy, jako że niema swędu bez ognia. Mam wrażenie, że twierdzenie to jest niesłuszne i że raczej w każdej plotce tkwi — pewne proroctwo. Ile razy słyszało się „potworną" plotkę o nieskazitelnej kobiecie, iż zdradzała męża, to przecież po jakimś czasie plotka, obszedłszy wszystkie kominki i wróciwszy do oplotkowanej ofiary, stawała się nagle rzeczywistością. Ile razy słyszało się skandaliczną plotkę, że pan X na najwyższem stanowisku popełniał pewne nadużycia, — to bodaj po roku pan X, wpleciony w splot plotek, dopuszczał się niebylejakiej malwersacji.

Słowem, plotki wciągają.

Namiętnie kocham plotki. Nie wszystkie, oczywiście, są jednakowo interesujące. Ostatnio nawet tak sprawnie ongi funkcjonująca stacja nadawcza: Ziemiańska na Mazowieckiej — daje coraz słabsze słuchowiska. Cóż zrobić: kryzys. Najnowsza plotka, która wstrząsnęła mną do głębi, nie pochodzi z centrali (okrągły stolik, na lewo), ani ze studja (okrągły stolik, na prawo), lecz z gazet.

Podobno — od tych słów zaczyna się każda plotka — otworzą już niebawem kasyno w Otwocku. Nie chciałabym, ażeby ta plotka, gdy stanie się prawdą, zaskoczyła mnie nieprzygotowaną.

Kiedy po raz pierwszy wyłożono mi trudne arkana gry bridżowej, i kiedy nieco oszołomiona a przygnębiona zapytałam mojego mistrza, czy dojdę kiedyś w życiu do zgłębienia impasów, rozgrywek, licytacji, — mistrz mój (i kuzyn) dał mi słowo honoru, że uczyni ze mnie pierwszorzędną bridżistkę, o ile przejdę jego szkołę:

— Moja droga — rzekł — ażeby dojść do celu, trzeba pracować wytrwale i systematycznie. Oto program twojej nauki: Przez pierwsze trzy miesiące będziesz uczyła się rozdawać karty; przez następne trzy miesiące będziesz grała sama z trzema dziadami (w razie wątpliwości, telefonuj do mnie); przez następne trzy lata będziesz kibicowała przy mocnym stoliku; po trzech latach zdarzy się, że ktoś przy mocnym stoliku zachoruje, a ty go zastąpisz... Tak się rozpoczynają wszystkie wielkie karjery.

Byłam posłuszna i wytrwała; to też jestem dziś jedną, jeżeli nie z najmocniejszych, to w każdym razie z najmilszych partnerek; tego zdania są wszyscy moi partnerzy, zwłaszcza po kolacji, chociaż i przed kolacją twierdzą, jak jeden mąż — prócz mojego rodzonego męża, — że, jak na kobietę, gram zupełnie dobrze.

Wobec perspektywy otwarcia domu gry, chciałabym nauczyć się grać dobrze w ruletkę.

Przyznać muszę, że zeszłoroczne doświadczenia (wypady z Gdyni do Zoppot) wypadały bardzo niepomyślnie. Mój horoskop opiewa, że szczęśliwą liczbą dla mnie jest czternastka. Otóż stale stawiałam na czternastkę, a czternastka wychodziła zawsze wtedy, gdy ja wychodziłam z kasyna. Skarżyłam się przed rzeczoznawcami.

— A na czyją legitymację wchodziłaś do kasyna? — zapytał mnie mój kuzyn.

— Przecież nie na własną! Przypuszczasz, że wpisałabym moje nazwisko do ksiąg zoppockich? Sądzisz, że mogłabym kupić kartę wstępu za trzy guldeny, iżby każdy Niemiec mógł „pluć mi w twarz"? — zadeklamowałam.

— Rozumiem twoje patrjotyczne pobudki, ale prawdopodobnie horoskop pani Malwiny czy Izabelli, od których pożyczałaś karty wstępu, nie kazał stawiać na czternastkę. Ruletka to nie zabawka...

— Więc ty, który uczyniłeś ze mnie pierwszorzędną bridżistkę...

— ...nie przesadzaj!

— Naucz mnie też ruletki.

Mogłabym nie powtarzać rozmowy z kuzynem. Ale że lekcja hazardu nie jest adresem modystki i krawcowej, a mam dobre serce...

— Jeżeli istotnie chcesz się nauczyć wygrywać, to przedewszystkiem kup sobie małą ruletkę i aż do otwarcia kasyna w Otwocku graj sama z sobą, ale na pieniądze. Wygrane i przegrane składaj do tej samej skarbonki. Jeżeli posiadasz dużo zapału i drobnych, to dojdziesz do zawrotnych sum. Widzisz, jakie to proste...

— A gdy otworzą kasyno?

— Właśnie, że nie otworzą.

H.

Otwarcie nowej placówki wydawniczo-prawniczej



FRONT NOWEJ KSIĘGARNI PRZY UL. SENATORSKIEJ 6



SZYMON SZTAJNSBERG

W tych dniach została otwarta przy ulicy Senatorskiej 6, poważna instytucja wydawnicza połączona z księgarnią p. f. Wydawnictwo „Bibljoteka Prawnicza", poświęcona przedewszystkiem wydawnictwu dzieł prawniczych. Placówka ta (mieszcząca się dotychczas w innym lokalu) istnieje już od szeregu lat i może się poszczycić b. dużym dorobkiem na polu wydawnictwa dzieł prawniczych.

Nie zrobię żadnej przesady, jeżeli powiem, że wszystkie najważniejsze dzieła prawnicze na naszym terenie zostały wydane przez „Bibljotekę Prawniczą" jak naprzykład: Prawo Cywilne, Ustawa Postępowania Cywilnego, Kodeks Karny, Kodeks Postępowania Karnego, Kodeks Handlowy, Notarjat i Hipoteka oraz wiele innych.

W przygotowaniu jest szereg nowych wydawnictw prawniczych z zakresu prawodawstwa, mającego obowiązywać w całej Polsce.

Tu należy zaznaczyć, że „Biblj. Praw." jest składem głównym wydawnictw Komisji Kodyfik. Rz. P.

Wkrótce „Bibljoteka Prawnicza" rozpocznie wydawanie pisma p. t. „Glossy"; będzie to przedewszystkiem przegląd zasadniczych orzeczeń izb cywilnych i karnej Sądu Najwyższego, będą również, „Glossy" wykładnią jednolitego ustawodawstwa polskiego. Stanowisko naczel. red. obejmuje Sędzia Sądu Najwyższego prof. E. Stan. Rappaport.

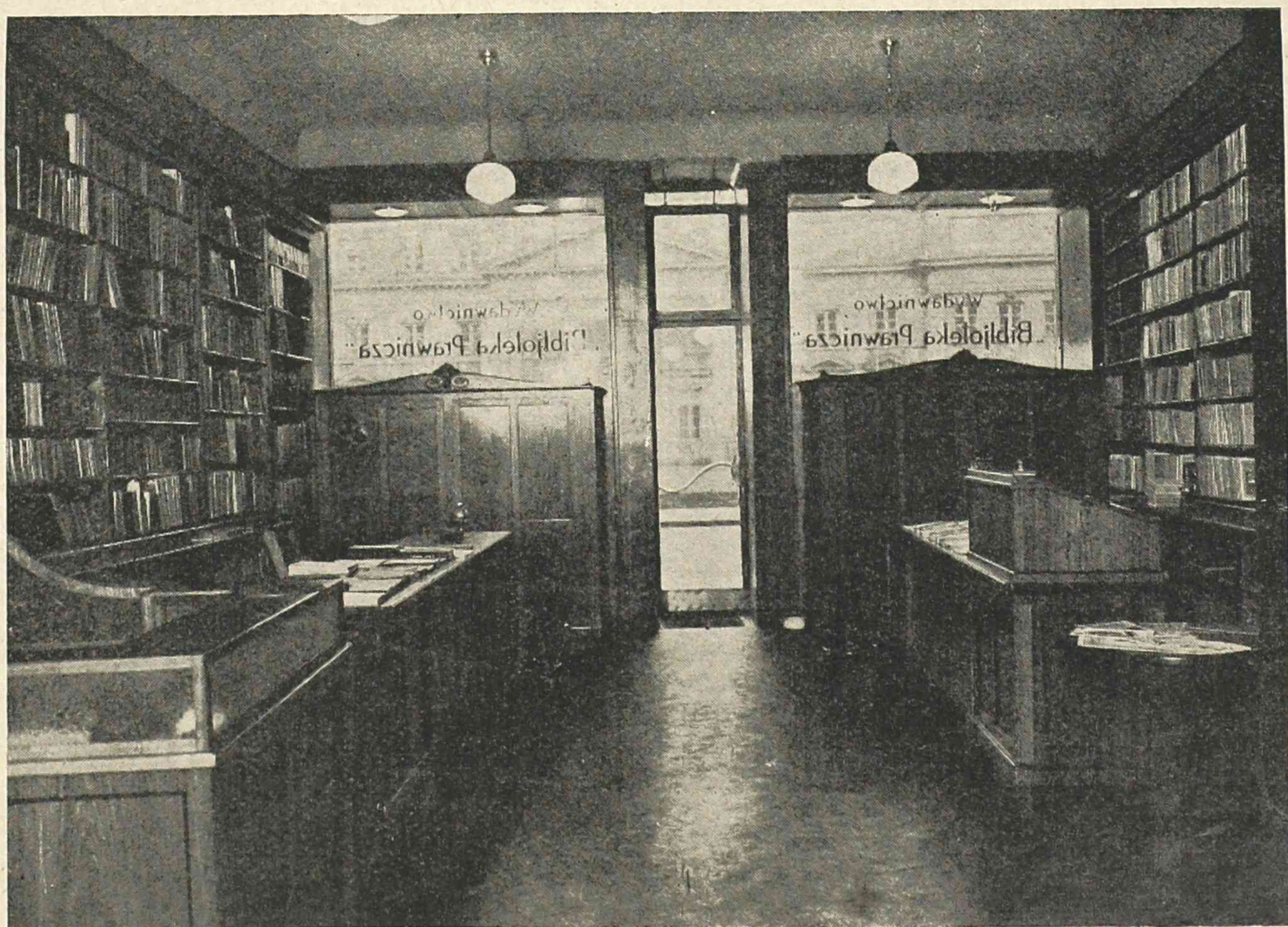
W końcu należy zaznaczyć, że „Biblj. Praw.", to nietylko instytucja wydawniczo-prawna, ale również wielka księgarnia bogato zaopatrzona w wielki wybór książek ze wszystkich dziedzin w języku polskim i w językach obcych. Właścicielem fir. jest p. Szymon Sztajnsberg, który korzysta z wydatnej współpracy brata swego, kierownika księgarni p. Tadeusza Sztajnsberga.

„Biblj. Praw." ulokowała się w świetnym punkcie, niedaleko sądów; lokal b. obszerny, wygodny, widny. Powstanie nowej placówki księgarskiej, przy ul. Senatorskiej 6, stanowi również wielkie udogodnienie dla licznych rzesz inteligiencji zamieszkującej okolice ul. Miodowej, Krak. Przedm. i Placu Teatralnego.

J. W.



TADEUSZ SZTAJNSBERG



FRAGMENT WNĘTRZA KSIĘGARNI

Fot. Jan Ryś

ANKIETA „ŚWIATA"

MAŁŻEŃSTWO

Pod wpływem życia — tego największego reformatora i prawodawcy — ulega przemianom i instytucja małżeństwa. Przeobrażeniom ulegają dotychczasowe prawa i obowiązki obojga małżonków, zachodzą istotne zmiany w dziedzinie poglądów na ich wzajemny stosunek. Czynny udział kobiet w życiu politycznem, społecznem, artystycznem, a przedewszystkiem w pracy zawodowej, nie mógł pozostać bez wpływu na psychikę kobiecą. Spowodował też gruntowną rewizję poglądów obojga płci na cele małżeństwa i warunki, jakim powinna odpowiadać druga strona.

Stwierdzenie, czy i o ile instytucja małżeństwa zyskała lub straciła wskutek tych przemian — jest zadaniem niniejszej ankiety. Spodziewamy się, że obudzi ona zainteresowanie i zniewoli liczne zastępy naszych Czytelników do nadsyłania odpowiedzi, które mieć będą wartość pierwszorzędnego materjału życiowego.

Odpowiedzi na ankietę nadsyłać należy w terminie dwutygodniowym pod adresem Redakcji „Świata", Warszawa, Szpitalna 12, z dopiskiem „Ankieta". Pożądane są odpowiedzi na wszystkie pytania, można jednak nadsyłać odpowiedzi częściowe.

PERSONALJA

Stan cywilny (kawaler, panna, żonaty, mężatka, wdowiec, rozwiedziony).
Od jak dawna (dla kategorji, które zmieniły stan cywilny).
Ilość dzieci.
Wiek.
Zawód.
Główne zainteresowania.

A. Czy i w jakich warunkach należy wstępować w związki małżeńskie?

1. Odpowiedź ogólna.
2. W jakim wieku?
3. Jakiemi względami należy się kierować?
4. Jakie minimum dochodu należy posiadać?
5. Czy można wstępować w związki małżeńskie, jeżeli trzeba będzie mieszkać w pokojach umeblowanych lub przy rodzicach?

B. Jak i jakiego współmałżonka należy wybrać?

1. Odpowiedź ogólna.
2. Czy należy iść za wolą rodziców?
3. Jaka winna być różnica wieku?
4. Czy należy wstępować w związki małżeńskie z osobą, różniącą się narodowością, wyznaniem, wykształceniem, stanowiskiem społecznem, przekonaniami politycznemi?
5. W jakich zawodach pracujący mężczyźni są najlepszymi mężami?
6. Czy żona musi być dobrą gospodynią?
7. Czy wskazana jest praca zawodowa żony?
8. Czy konieczna jest u męża cecha zaradności?
9. Czy współmałżonek powinien posiadać majątek?
10. Jakie cechy charakteru powinien posiadać współmałżonek?

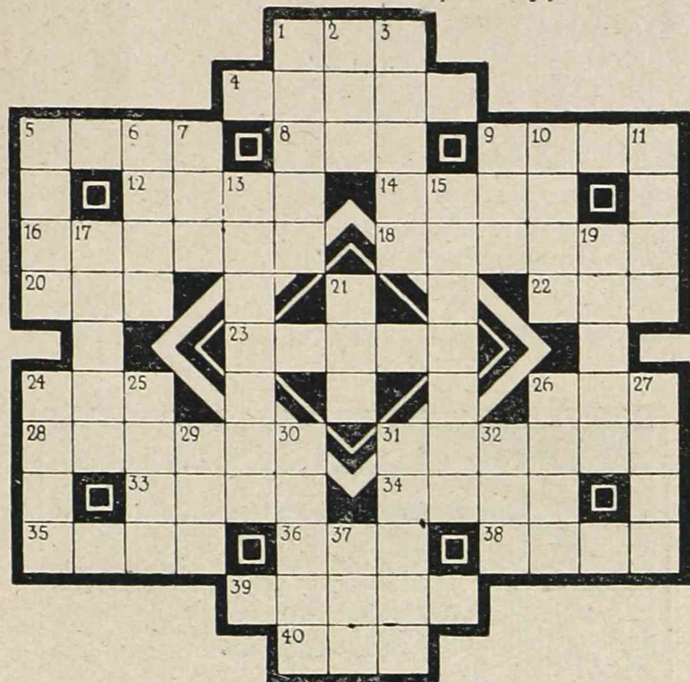
C. Warunki szczęścia i przyczyny kryzysów małżeńskich.

1. Odpowiedź ogólna.
2. Czego powinniśmy żądać od współmałżonka i co powinniśmy mu dawać?
3. Czy i pod jakim względem należy pozostawiać współmałżonkowi swobodę?
4. Jakie wady najbardziej zatruwają pożycie małżeńskie?
5. Czy i w jakich granicach wskazane jest zainteresowanie się pracą współmałżonka:
   a) Czy mąż powinien wtajemniczać żonę w swoje sprawy zawodowe?
   b) Czy żona powinna się interesować sprawami zawodowemi męża?
   c) Czy żona (niezależnie od tego, czy pracuje zarobkowo, czy tylko zajmuje się gospodarstwem) powinna dopuszczać męża do swych zajęć?
   d) Czy mąż powinien interesować się pracą żony?
6. Jaki wpływ wywierają dzieci na pożycie małżeńskie?
   a) Odpowiedź ogólna.
   b) Ilość dzieci a budżet domowy.
   c) Czy lepsze są córki, czy synowie?
   d) Wpływ dzieci na stosunek żony do męża.
   e) Wpływ dzieci na stosunek męża do żony.
   f) Do kogo należeć powinna decyzja w sprawach wychowania dzieci?
7. Jakie zmiany zachodzą we wzajemnym stosunku współmałżonków z biegiem czasu?
8. Czy i w jakim względzie dzisiejsze warunki bytowania wpływają na stosunki małżeńskie?

Wyniki ankiety zostaną opracowane i obszernie omówione na łamach „Świata". Najciekawsze i najbardziej typowe odpowiedzi na poszczególne pytania będą drukowane i zostaną nagrodzone. Wykaz nagród podamy w następnym numerze.

№ 29 (132). Krzyżówka

(Za rozwiązanie 5 punkty).



Znaczenie wyrazów poziomych: 1. Pierwiastek chemiczny, 4. Inaczej: polecenie, 5. Przewodniki, łączące mózg z organami zmysłowemi, mięśniami, gruczołami itp., 8. Ogród owocowy, 9. „Wieczór" w języku obcym, 12. Opera Verdi'ego, 14. Imię męskie zdrobniałe, 16. Inaczej: zrzęda, 18. Szkło na jedno oko, 20. Imię żeńskie zdrobniałe, 22. Imię żeńskie, 23. Zespół jeźdźców, 24. Zaimek, 26. Rzeka w Niemczech, 28. Duchowny, 31. Imię żeńskie cygańskie, 33. Pojazd mechaniczny, 34. Imię męskie żydowskie, 35. Wyrób cukierniczy, 36. Ryba, 38. Rzeka w Rosji, 39. Zbiornik wody, 40. Kwiat.

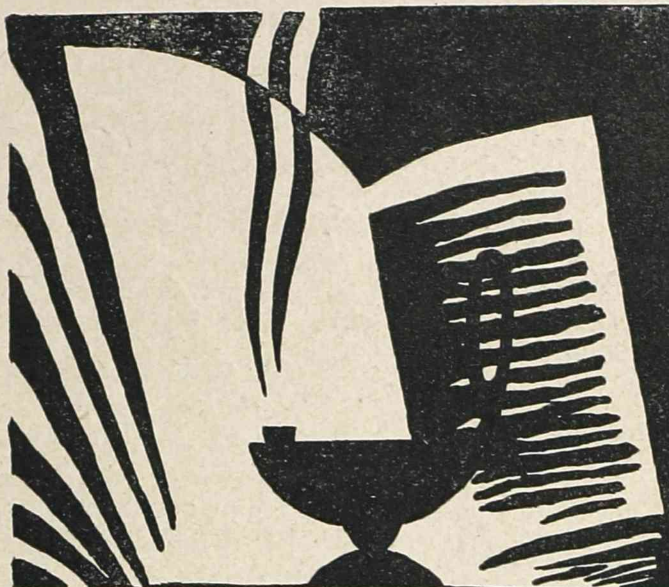
Znaczenie wyrazów pionowych: 1. Przyrząd kuchenny, 2. Rzeka w Rosji, 3. Miasto w Polsce, 5. Akt dyplomatyczny, 6. Częściowa spłata, 7. Odmęt rzeczny, 9. Stan wypoczynkowy organizmu, 10. Urządzenie obronne, 11. Ziemia orna, 13. Sytuacja, zmuszająca do wyboru między dwoma równie niemiłemi ewentualnościami, 15. Podnajemca mieszkania, 17. Najwartościowsza część społeczeństwa, 19. Przyrząd narciarski, 21. Ryba, 24. Gra w karty, 25. Zjawisko atmosferyczne, 26. Przyrząd wybuchowy, 27. Część kościoła, 29. Miara wagi, 30. Szczyt tatrzański, 31. Budowla obronna, 32. Czasokres, 37. Inicjały wielkiego mocarstwa.

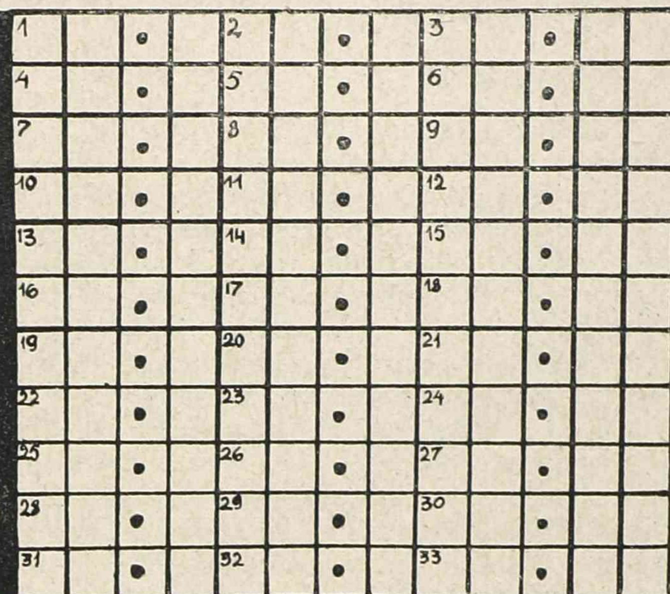
SPROSTOWANIE.

W zadaniu Nr. 23 omyłkowo podano część tekstu, co utrudniało rozwiązanie, wobec czego zadanie to zostaje unieważnione.

№ 28 (131). Wiązanka

(Za rozwiązanie 4 punkty).





W pola figury wpisać 33 wyrazy o podanem znaczeniu, czytane w kierunku poziomym w ten sposób, że w każdej trójce wyrazów drugi i trzeci wyraz zaczyna się od ostatniej litery poprzedniego wyrazu. Litery w polach oznaczonych kropkami, czytane z góry na dół, dadzą w środkowym rzędzie nazwisko pisarza jubilata, w rzędach zaś bocznych tytuły dwóch jego utworów.

Znaczenie wyrazów: 1. Część pieca, 2. Słynne więzienie londyńskie, 3. Członek rady miejskiej, 4. Przykra pogoda, 5. Grecka bogini mądrości, 6. Roślina egzotyczna, 7. Część obozu, 8. Miasto we Francji, 9. Miasto w Polsce, 10. Zaimek pytający, 11. Pierwiastek chemiczny, 12. Bogacz hinduski, 13. Barwny dywan o motywach ludowych, 14. Posłannictwo, powołanie, 15. Uczucie, 16. Drzewo owocowe, 17. „Wieczór" w języku obcym, 18. Imię męskie, 19. Żołnierz z oddziału pionierskiego, 20. Rodzaj utworu poetyckiego, 21. Ptak drapieżny, 22. Obowiązujące przepisy, 23. Miejscowość w Polsce, (miejsce zamieszkania laureatki z N-ru 8-go „Świata"), 24. Znana firma kosmetyczna, 25. Owad, 26. Rodzaj altany, 27. Wyspa na Morzu Śródziemnem, 28. Taniec, 29. Nazwisko postaci tytułowej powieści historycznej Kraszewskiego, 30. Znak, używany do określenia kolejności, 31. Uzyskanie wyższego stopnia w hierarchji, 32. Stolica państwa europejskiego, 33. Imię żeńskie.







Najciekawsze audycje tygodnia

(Sobota 23 IV — piątek 29 IV).

23.IV. O godz. 20.00 w dziale „Na widnokręgu" zostanie omówione jedno z najważniejszych zagadnień aktualnych. W wieczornym koncercie muzyki lekkiej (g. 20.15) wystąpią pp. J. Orłowska (sopran), W. Żywolewski (gitara) i prof. Urstein (akomp.). Wreszcie jako wykonawcę „Wieczoru Szopenowskiego" usłyszymy pianistę Henryka Sztompkę.

24/IV. Transmisja poranku (12.15) z Filharm. Warsz. w wyk. orkiestry i p. Tadeusza Łuczaja. Koncert popularny (17.45) ork. Pol. R. z udz. p. Bronisława Nietykszy, poczem (19.45) transmitowane ze Lwowa słuchowisko p. t. „Jak drzewiej w Polsce miłowano". Recital fort. (22.10) Zofji Jaroszewiczowej.

25/IV. Koncert *muzyki żydowskiej* (20.15) w wyk. chóru Wielkiej Synagogi, nadkantora h. Bornsteina i S. Dawidowicza. Dowcipny feljeton Zygmunta Kaweckiego (21.45) p. t. „Życie stenografowane", wreszcie (g. 22.00) transmisja z Teatru Wielk. konkursu Orkiestr Kolejowych.

26 IV. Odczyt prof. (g.17.10) J. Jaworskiego na temat konfliktu chińsko-japońskiego. Koncert symf. (17.35) w wyk. orkiestry Filh. Warsz. pod dyr. Emila Młynarskiego. W programie m. in. „Symfonja Niedokończona" Schuberta oraz utwory Dworzaka, Wagnera, Czajkowskiego i Moniuszki. Po feljetonie Wiktora Junoszy - Dąbrowskiego (20.00) „O człowieku silnej woli i silnej pięści", o g. 20.15 operetka „Jaskółki" Herblayà.

27/IV. O g. 17.10 odczyt d-ra Jana Bułhaka p. t. „Krajobraz widziany przez soczewkę". Koncert ork. P. R., (17.35) koncert kapeli „Wołga (g. 20.00), arje w wyk. M. Polińskiej-Lewickiej (g. 21.05) i 40 recital światowej sławy skrzypka Henryka Marteau.

28 IV. Koncert solistów (17.35) z udz. St. Argasińskiej i Ł. Dregè-Schielowej. Aud. Narodowościowa Japońska (19.30). Po muzyce lekkiej (g.20.15) słuchowisko p.t. „Potęga dziecka" i transmisja Pożegnalna Koncertu (g. 22.00) Laureatów Konkursu im. Fryderyka Chopina.

29/IV. O g. 17.10 transm. ze Lwowa odczytu prof. Tad. Piniego p. t. „Zygmunt Krasiński". O g. 20.15 transmisja koncertu symfonicznego z Filh. Warsz. z udz. Chóru Kapeli Ludowej oraz pp. St. Argasińskiej, M. Janowskiego i Al. Michałowskiego. W programie między innemi oratorjum St. Kazury „Lot", oraz koncert J. Haydna w wykon. wiolonczelisty Emanuela Fuermanna.

CENY OGŁOSZEŃ

Okładka I tyt.	Zł. 700.—.				
„ II	„ 600.—,	1/2 300.—,	1/4 150.—,	1/8 75.—	
„ III	„ 450.—,	1/2 225.—,	1/4 112.50		
„ IV	„ 600.—,	1/2 300.—			
Za tekstem	Zł. 600.—,	1/2 300.—,	1/4 150.—		

Ogłoszenia w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej.
Kronika towarzyska za 1 mil. szerok. jednej szpalty 2 zł.
Dział Tam Kupujcie „ „ „ „ „ 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie.

Hurtownie „Świata": dla prowincji Tow. „Ruch", Sp. Akc. Warszawa, Al. Jerozolimska 63, telefon 670-87, dla Warszawy: „Czytajcie" Krak.-Przedm. 60, telefon 210-00.

CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 6.— zł., kwart. 18.— zł., półr. 34.— zł., rocznie 68 zł., z odnoszeniem do domu mies. 6.50 zł., kwart. 19.50 zł., półr. 37.— zł., rocznie 74.— zł., na prowincji mies. 7.— zł., kwart. 21.— zł., półr. 40.— zł., rocznie 80.— zł. Zagranicą mies. 9.— zł., kwart. 27.— zł., półr. 52.— zł., rocznie 104.— zł.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ: w WARSZAWIE: Administracja „Świata", Szpitalna 12. Telefon Administracji 504-00 i 501-51. Konto czekowe P. K. O. 3755 oraz wszystkie większe księgarnie. W ŁODZI: biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: Gwarna 16.

CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI 1 zł. 40 gr.

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski.* — Druk. Galewski i Dau, Warszawa



HUMOR

Żona: — Znowu się upiłeś, znów chwiejesz się na nogach.

Mąż: — Wielka rzecz! dziś najsolidniejsze firmy chwieją się.

HUMOR

Przy stole:

— Ależ, panie profesorze! Pan bierze pieczeń palcami?

— Bardzo przepraszam: zdawało mi się, że to szpinak.

*

— Podobno mężczyźni żonaci żyją dłużej, niż kawalerowie.

— Nonsens! Czas im się dłuży — oto wszystko.

*

FIAT

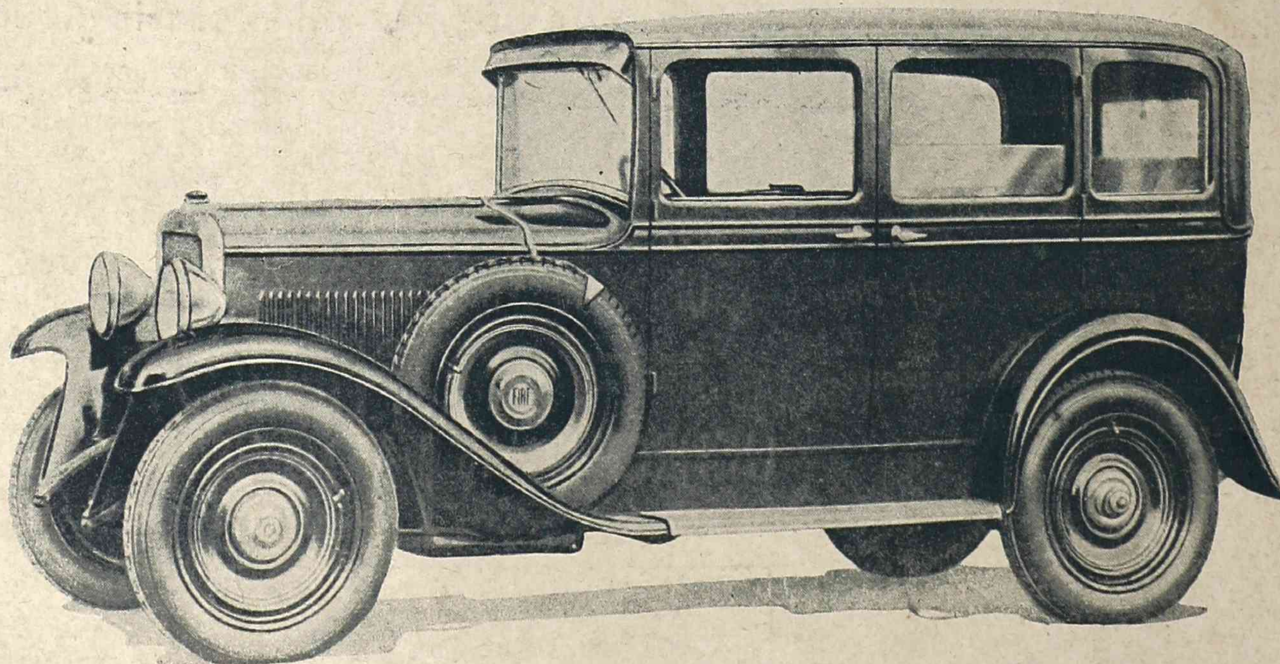
514

EXTRA-LUXE

4-ro cylindr. – 6/30 KM

komfortowe limuzyny z 2-ma kołami zapasowemi bagażnikiem, 4-ro biegową przekładnią, oliwnemi amortyzatorami, sworzniami resorów Silentblok

Zł. 12.900



POLSKI FIAT S.A.
WARSZAWA HOTEL EUROPEJSKI

W. P. Domański